18 MAJ 1935 R.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałt

PRAKTYCZNA PANI

№ 14

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.



Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

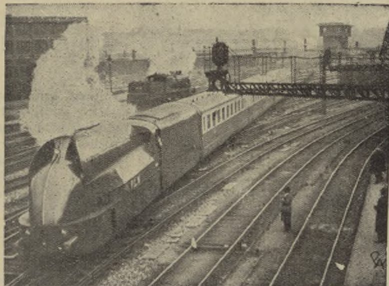
Treść:

ŚWIAT



POMNIK BISKUPÓW CHEŁMIŃSKICH

Zbiorowy pomnik biskupów chełmińskich, postawiony w parku biskupim w Pelplinie, staraniem obecnego biskupa-ordynata ks. dr. S. W. Okoniewskiego.



NOWY TYP POCIĄGU AERODYNAMICZNEGO.

Na zdjęciu nowy typ pociągu aerodynamicznego, uruchomiony na linji Paryż-Lyon, rozwijający szybkość 145 km. na godz. Lokomotywa i trzy wagony stanowią jeden blok, który jednak w razie potrzeby może być rozdzielony. Dla zmniejszenia oporu powietrza nawet tender i koła są pokryte blachą. Lokomotywa tego pociągu waży 80 tonn, wagony po 43 tonn.

SAMOLOTY SZPOLNE TRENINGOWE DLA OŚRODKÓW PROWINCJONALNYCH L. O. P. O.

Na lotnisku Mokotowskim w Warszawie odbyło się uroczyste przekazanie przez centralny komitet Fundacji ś. p. por. Żwirki i ś. p. inż. Wigury oraz zarząd główny L. O. P. P. samolotów szkolnych i treningowych okręgom prowincjonalnym L. O. P. P. zakupionych z pozostałej sumy przeszło miljona złotych złożonej przez społeczeństwo zrzeszone w L. O. P. P. na Challenge 1934 r.



Ogółem z sumy tej zakupiono dla szkolenia pilotów 20 samolotów szkolnych i treningowych, z których dziewięć RWD 8 zostało przekazanych następującym okręgom L. O. P. P.: jeden okręgowi kieleckiemu, jeden krakowskiemu, jeden lubelskiemu, dwa toruńskiemu, jeden śląskiemu, jeden wileńskiemu, jeden warszawskiemu i jeden Związkowi Strzeleckiemu.

Na zdjęciu — zakupione samoloty na lotnisku.

W ILUSTRACJI

MIESZKANKI FORMOZY

Na zdjęciu—kobiety z wyspy Formozy, nawiedzonej straszliwem trzęsieniem ziemi w orginalnych nakryciach glowy z ogromnemi cygarami, ktore palą w równie namiętny sposób jak mężczyżni.



SZCZĘŚLIWY LOS

Szczęśliwy posiadacz losu loteryjnego na który padla glówna wygrana wdrapal się z radości na posąg bronzowy zdobiący „Pawilon de Flore“ w Paryżu.



TAKIE SĄ MOSTY W ABISYNJI



W Ameryce zakazano noszenie bardzo wyciętych kostjumów kąpielowych.



Dnia 12 maja, o godzinie 20 minut 45 zmarł w pałacu belwederskim w Warszawie Pierwszy Marszałek Polski



JÓZEF PIŁSUDSKI

Opatrzony Ostatniemi Olejami Świętemi przez księdza Wladyslawa Kornilowicza. Choroba Wodza Narodu rozwijała się od kilku miesięcy, wezwany z Wiednia profesor oraz specjaliści warszawscy stwierdzili raka żołądka i wątroby. Pomimo najtroskliwszej opieki lekarzy, którzy otaczali nieprzerwanemi staraniami ukochanego Naczelnika, postępu choroby nie udalo się powstrzymać. W dniu 11 maja nastąpilo nagle, gwaltowne pogorszenie, wywolane krwotokiem z żolądka. Serce wyczerpane dlugiemi latami wysiłków, niepokojów i porywów, osłablo i bić przestalo.

O godzinie 12.20 w nocy radjo warszawskie nadało komunikat o zgonie Marszalka Piłsudskiego. Wieść żałobna rozeszla się w mgnieniu oka po kraju i zagranicą. Mimo nocnej pory zapanował w stolicy ruch niezwykły. Tłumy publiczności wzruszonej i niedowierzającej w prawdziwość tragicznej nowiny, wylegly na ulice miasta, ciągnąc ku Belwederowi. W całej Polsce w kawiarniach i w restauracjach umilkly wszystkie orkiestry, na gmachach powialy żałobne chorągwie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki wydał następujące

ORĘDZIE

Do Obywateli Rzeczypospolitej

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył

Wielkim trudem swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy polskie się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą. Ten największy na przestrzeni całej naszej historji człowiek z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli, drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębia w nas zrozumienie naszej — całego Narodu odpowiedzialności i przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

Warszawa-Zamek, dnia 12 maja 1935 r. *I. MOŚCICKI.*

Zamknęły się na wieki oczy człowieka, który w epoce największego mroku, najzupełniejszej apatji widział przed sobą wschodzącą gwiazdę wolności. Zamknęły oczy, które patrzyły w przyszłość z wiarą i odwagą wówczas, gdy wiara w lepsze jutro niemal doszczętnie wygasła a odwaga zdała się szaleństwem. Mąż opatrznościowy, wiedziony wielką, niezachwianą niczem miłością, podjął się czynu zakrojonego nie na ludzką miarę i czynu tego dokonał.

Przez szereg lat beznadziejnych, wytrwale i nieustannie wznosił gmach o mocnych zrębach, który się współczesnym wydawał zamkiem na lodzie, i bodaj właśnie, że ta niewzruszona wiara w możliwość rzeczy, które się wydawały nieosiągalne, była Jego największym czynem i najwspanialszą zasługą.

Na ramionach swoich wydźwignął z chaosu dziejów, z upadku i pohańbienia umiłowaną Ojczyznę i strzegł Jej dobra i całości aż po dzień swojego zgonu, w którym to dniu ciężar owego dźwigania złożył ze strudzonych barków i powierzył Narodowi.

— — — — — — — — — — — —

Ś. p. marszałek Józef Piłsudski urodził się dnia 6 Grudnia 1867 r. w majątku rodzinnym Zułowie w okolicy Święcian. Rodzina Piłsudskich wywodziła się z dawnych kniaziów i pochodziła ze Żmudzi. Przyszły Naczelnik Odrodzonej Polski uczęszczał do gimnazjum w Wilnie, skąd po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, wstąpił w r. 1885 na wydział medyczny w Charkowie. Wydalony z uniwersytetu, za udział w manifestacjach studenckich, wrócił do Wilna, skąd za działalność w kółkach oświatowych młodzieży, został zesłany na Sybir.

W r. 1892, po powrocie z wygnania, zbliża się do działaczów rozmaitych kierunków w poszukiwaniu odpowiedniego terenu do rozpoczęcia krzewienia umiłowanej idei niepodległości. Zyskuje wkrótce wpływ poważny w szeregach młodzieży radykalnej, kładąc pierwsze podwaliny pod przyszłą Polską Partję Socjalistyczną.

Socjalizm dążący do rewolucji miał się stać najprostszą drogą do odzyskania niepodległości. W r. 1894 powstaje z Jego inicjatywy pismo socjalistyczne „Robotnik", które od r. 1896 drukowane było w Jego prywatnem mieszkaniu. W 1900 r. aresztowany, zostaje osadzony w X pawilonie osławionej cytadeli warszawskiej, skąd, na skutek symulowanego obłąkania, zostaje przewieziony do szpitala w Petersburgu, z którego dr. Mazurkiewicz, wielbiciel Jego idei, ułatwił Mu w dniu 13 maja 1901 r. ucieczkę. Czas jakiś bawi zagranicą, wreszcie osiada na stałe w Krakowie.

Idea niepodległości, której poświęcił całe życie przyświeca Mu bezustannie. W czasie wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej usiłuje wyzyskać ten moment dla wywołania rewolucji, przy czynnem

poparciu Japonji, nie znajduje jednak zrozumienia ani u obcych, ani w kraju. Bolesne rozczarowanie nie łamie w Nim hartu ducha, konieczność odsunięcia zamiarów na czas dłuższy nie zniechęciła do czynu, z zapałem, uporem i jasnowidzeniem przygotowuje się do oczekiwanego w przyszłości, polskiego ruchu zbrojnego. Zakłada na obszarze polskim pod zaborem austrjackim Związki strzeleckie, będące zaczątkiem Legjonów, których szlak krwawy a zwycięski rozpoczął się na początku wojny światowej w dniu 6 Sierpnia 1914 roku. Znają Go już teraz wszyscy, wszyscy wpatruia w Niego z nadzieją, podziwem i niepokojem. Gwiazda przyświecająca Mu w drodze jaśnieje coraz potężniej. Nie zdołały jej przyćmić nieludzkie wysiłki i trudności, nie zaćmiło wcielenie Legjonów w kadry armji austrjackiej, nie zaćmił Magdeburg. Niepodległość zostaje odzyskana. W r. 1918 Wielki Wódz, Wielki Patrjota, Wielki Mąż Stanu zostaje Naczelnikiem Państwa polskiego, a chociaż w rozwoju zdarzeń, usunął się z tego stanowiska, pozostawiając sobie troskę o siły wojskowe kraju, Wodzem Narodu nigdy być nie przestał.

U otwartej trumny Bohatera pochylają się głowy wszystkich polaków bez różnicy przynależność stronniczą, wszystkie serca biją żalem, wszystkie oczy wroczą łzami. Zagasło bowiem Wielkie Serce, Wielki Duch zaprzestał czuwać, Mąż niestrudzony i niezłomny odszedł na zasłużony spoczynek.

— — — — — — — — — — — —

Niechaj Mu świeci Światło Wiekuiste.

— — — — — — — — — — — —

Wódz Narodu nie mógł odmówić narodowi prawa do uczczenia Go pogrzebem jaki przystoi panującym, nie mógł nie zgodzić się na to aby Jego ziemski zewłok nie był pochowany wśród królów jako równy królom, miłość jednak i szacunek kazały Mu odczuwać pragnienie spoczynku u boku najdroższych, wśród czczonych rodzinnych prochów. Dlatego serce swoje które tak biło żywo i gorąco polecił wyjąć ze swej piersi i złożyć w nogach trumny w której pochowano Jego matkę.

— — — — — — — — — — — —

Miłujący Syn Ojczyzny był miłującym ludzkim Synem.

TYS NIEŚMIERTELNY

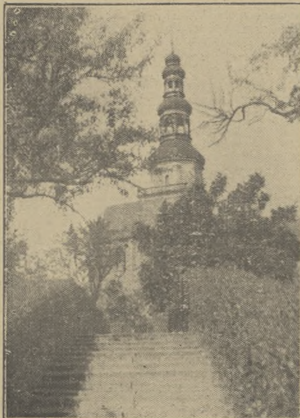
...Ty — w Swym Narodzie, o Mocarzu Siły
Będziesz żył wiecznie!!! gdyż wciąż będą żyły
Twe czyny, Sztandar Zwycięstwa i Chwały,
I Znicz Miłości i Cnót Ideały...

Prowadź zza grobu, Naród Ciebie słucha,
Zespalaj serca i zespalaj ducha.
Tyś Nieśmiertelny! Moc Twoja nie minie,
I będzie wzrastać—w każdym polskim czynie.

A. Anik — Nikończuk.

Z zamierzchłych legend Chełmży

Z dokumentów katedralnych



Katedra w Chełmży.

Nad ciemnemi iglastemi borami, otaczającemi jezioro wstawało purpurowe słońce. W zacisznych głębiach leśnych powoli budziło się życie i gwar. Zrazu, jak strojciele wielkiej orkiestry boru rozpoczynały swe śpiewy i kwilenia pomniejsze ptaki Od błot i bagienek odezwały się brzęczeniem bekasy, nad mokremi łąkami kwiliły czajki. A w gęstym podszyciu świerkowego boru wygwizdywały swe trele zwinne kosy, drozdy, szczygły i czyżyki. Od jeziora zrzadka dolatywały swarliwe krzyki perkozów i gwizd łysek, a czasem donośne kwakanie kaczki miłośnie nawołującej przeciągającego nad wierzchołkiem sosen samczyka. Bo też wiosna panowała w pełni i niosła zapowiedź nowego odrodzenia dla całej natury.

Na wysuniętym w jezioro górzystym półwyspie stał wyniosły klasztor, otoczony małem osiedlem siedzib ludzkich, a warowny błękitem opasującej go wody.— W klasztorze, mimo wczesnej godziny ruch się już dawno rozpoczął. Dzwonek nawoływał braciszków do rannych modłów i szeroko, po wąwozach odbijany o powierzchnię wód biegł metaliczny dźwięk do najgłębszych skrytek leśnych.

Brat Andrzej, obudzony świergotem ptaków, krzątał się już po celce. Spełnił ochoczo codzienne, żmudne swe zajęcia, nużące jednostajnością, odmówił wspólne modlitwy i zajął się nakarmieniem małego przyjaciela, czarnolśniącego kosa. Znalazł go przed kilku laty małem piskięciem w gęstwinie świerkowego pod-

szycia, osądził, że jest zbyt niezaradny, aby móc żyć samodzielnie w borze i zabrał z sobą do klasztoru. Dziś miał już pociechę ze swego wychowanka, który nauczył się ładnie gwizdać i z dziwną łatwością powtarzał słowa i zdania usłyszane w różnych językach.

Brat Andrzej wiele godzin poświęcał codziennie na kontemplacyjne rozmyślania. Na klęczniku w swej celce modlił się żarliwie i bijąc się w piersi dużym, mięsistym kułakiem prosił Boga o moc dla zwalczenia złych pokus. A na świecie, za małemi szybkami wąskiego okna celki pachniała wiosna i cieszyła się rozsłoneczniona miłośnie. W parne wieczory, gdy z wonią upojną kwiatów splatały się zapachy ziemi, wodorostów i jakieś leniwe drgania fal nieuchwytnej energji, przychodziły na braciszka dziwne wizje... Jakieś kuszące obrazy jawiły się przed zmęczonym czytaniem modlitw wzrokiem. Przez wiele tygodni i miesięcy walczył brat Andrzej ze zjadliwemi wizjami, odpędzając natarczywe wspomnienia, wyrzucając z celki zjawy kuszących postaci. Potęgę swej młodzieńczej, wybuchowej natury ujarzmiał srogą ascezą, niszcząc najmniejsze pożądania ziemskie, a uczucie, czepiające się uparcie jakiegoś bliskiego przedmiotu, skierowywał na wesoły światek oblaskawionych przez siebie stworzeń.



Katedra w Chełmży.

Najwięcej lubił swego czarnego kosa. Karmił go przyniesionemi z lasu jagodami, nasionkami, mrówczemi jajami, łowił dla niego ulubione chrząszcze i gąsienice. Zato kos wsłuchiwał się uważnie w słowa wymawiane często przez swego pana i starał się je zapamiętać, by mu je powtórzyć.

Często, wczesnym rankiem, obudzony przed wschodem słońca przez dręczące pożądaniem sny, brat Andrzej modlił się głośno dla zwalczenia pokus. Namiętnym swym wizjom starał się przeciwstawić obrazy Męki Chrystusowej. Rozpamiętywał stacje Drogi Krzyżowej i z głośnem wzdychaniem bijąc się w piersi na „mea culpa" korzył się z żalu nad nędzą własną. Przeciwstawiał pokusom rozkoszy życia wizje katuszy mąk piekielnych i biczując się wołał głośno: „Będziesz się wił i cierpiał w ciemnościach piekielnych, bo dla takich jak ty nastanie tam płacz i zgrzytanie zębów".

W takich chwilach, gdy braciszek leżąc krzyżem głośno się modlił, zmyślny kos siedział pod łóżkiem lub w kącie celi i przedrzeźniał swego pana wykrzykiwaniem słyszanych słów. Potem dostawał w nagrodę okruchy skromnego obiadu i smakowite nasionka. Mały, skrzydlaty przyjaciel stał się nierozłącznym towarzyszem zakonnika i uczestniczył w wycieczkach jego na urwiste brzegi jeziora. Z miejsca tego rozpościerał się wspaniały widok na malowniczą okolicę, na ciemno-szmaragdowy kobierzec łąk i rozległe sine bory, przetkane błękitnemi pasmami wody. Samotny zakonnik wielbił miłość Stwórcy, który takie cuda piękna daje niegodnym swym dzieciom i monologował z ptaszyną, siedzącą na jego ramieniu, jakby z młodszym braciszkiem.

Przybył raz na wizytację klasztoru możny opat z dalekiego opactwa a srodze utrudzony niewygodną podróżą, zamieszkał na czas dłuższy w klasztorze nad jeziorem. Zdarzyło się wczesnym rankiem, że zwiedzając długie korytarze klasztorne, zabłądził do celki brata Andrzeja, przerywając mu modlitwy i ćwiczenia ascetyczne. Słyszał już wiele o mądrym kosie, o którym stworzono legendę, że go braciszek nauczył przepowiadać przyszłość i, że darem tym jasnowidzącym doprowadzał ludzi do pokuty i żalu za grzech.

Opat zazdrosny był o posiadanie sławnego ptaka. Wstąpił do celi i wyraził życzenie zobaczenia kosa. Lecz ptaszyna wyjść nie chciała ze swego ukrycia pod łóżkiem zakonnika i płoszona kilkakrotnie wracała uparcie do swej bezpiecznej kryjówki. Wówczas opat swą ogromną postacią zagrodził jej miejsce ucieczki i wyciągając rękę zapytał o swą przyszłość. W następnej chwili kos, uspokojony ciszą, która zapadła, zaczął recytować wielokrotnie słyszane zdania: „Będziesz się wił i cierpiał w ciemnościach piekielnych, bo dla takich jak ty nastanie tam płacz i zgrzytanie zębów".

Opat poczerwieniał, twarz jego oblała się purpurą aż do drobnych żyłek w białkach oczu i ciemno barwiącego się nosa. Kilku ciężkiemi krokami zbliżył się do ptaszyny i kopnął ją metalowem okuciem obcasa przyduszając w kącie celi. Pod potężną podeszwą buta zginął drobny cień ptaka i tylko ciche szczekotanie i konwulsyjne zatrzepotanie skrzydełek poprzedziło śmierć ulubieńca braciszka Andrzeja.

Zakonnik, oszalały z żalu, jakby mu dziecko ukochane mordował okrutny tatarzyn, chwycił ciężki, mosiężny lichtarz, stojący na stole i z wściekłością, potęgowaną napływem tłumionej ascezą energji, trzasnął brzegiem ciężkiego okucia w łysą czaszkę opata. Nie pojmował co uczynił i osłupiałym wzrokiem obserwował jak zachwiała się potężna postać opata i z cichem rzężeniem osunęła na kamienną podłogę. Z głębokiej, posiniałej w formie półksiężyca rany spływać zaczęła kilku strumykami ciemna, krzepnąca na kołnierzu habita krew.

Zakonnik chwycił ciężki kosztur, którym podpierał się na dalekich przechadzkach i nie oglądając się poza siebie zbiegł przez furtę w cieniste głębie wąwozów leśnych, otaczających klasztor. Wybrał sobie ścieżynę odludną nad bagnistym brzegiem jeziora, wydeptaną chyba przez ptactwo błotne i rzadkiego tu zwierza dzikiego. Tą ścieżką, zagłębiającą się co chwila w mokradła i prześlizgającą się po trzcinami zarosłym brzegu zaczął uciekać przed siebie.

Nie wiedział dokąd idzie i po co! Nikt go przecież nie gonił... W klasztorze nic jeszcze nie spostrzeżono i niewiadomo kiedy straszna wieść się rozejdzie. A jednak wydawało mu się, że z tych dumnie w niebo strzelających wież bije hejnał na zgrozę i że na wzgórzu klasztornem zarządzają pościg za mordercą. — Wzywają lud okoliczny do schwytania zbrodniarza, świętokradcy i oddania go na katusze.

Biegł, biegł bez tchu, zapadając powyżej kolan w bagnistym gruncie, płosząc przed sobą stada błotnego ptactwa i zaszytych w trzcinach zwierząt. Dzwonek na „Anioł Pański" z wieży klasztornej przeraził go jak tajemnicze „memento" wypędzające go z grona żywych ludzi na ziemi. Mimo, iż był bardzo oddalony od murów klasztornych przynaglił kroku i wpadł po pas w lodowatą wodę dzikiego moczaru wdzierającego się zatoką w suchy ląd. Przed sobą miał jeszcze kilkanaście kroków trzcinowych zarośli, a dalej ciemną tajemniczą toń wodną...

Minęło wiele lat od strasznej zbrodni w klasztorze chełmżyńskim. Klasztor przestał istnieć, spalony kilkakrotnie i burzony przez nieprzyjacielskie pochody. Okoliczny lud nabożny i cnotliwy z trwogą i smutkiem opowiadał historję czynu braciszka Andrzeja i legendę o dziwnie uczonym kosie. — Co się stało z zakonnikiem nikt nie wie! Utrzymywano, że wiele lat jeszcze błądził oszalały nad brzegami jeziora, lub, że utonął w jednej z zatok.

Miejsce, na którem stał klasztor przez lat wiele omijano z trwogą, opowiadając o pojawiających się tam upiorach. Duchowieństwo przez dłuższy czas nie pozwalało na budowanie świątyni na zbroczonem krwią miejscu. Wreszcie uległo prośbom ludu, który z datków swych wzniósł potężny dom Boży, jako czyn ekspiacji za zbrodnię.

Tak powstała katedra chełmżyńska

Ślepowron-Świacki.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P.P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

ELIZA ORZESZKOWA A SPRAWA KOBIECA

Na dzień 18 maja naznaczono w Grodnie zjazd i obchód, poświęcony pamięci Elizy Orzeszkowej. W ramach skromnego artykułu niepodobna nawet w wielkim skrócie objąć ani całego życiorysu niepospolitej pisarki, ani dać obrazu jej działalności jako obywatelki, Polki i autorki. W związku z uroczystościami obecnemi, oraz zbliżającą się datą stuletniej rocznicy jej urodzin w 1942 r. powstaną zapewne wyczerpujące monografje, analizy i opracowania jej dzieł, które naszemu, młodemu pokoleniu pokażą i udowodnią czem była jej praca i jakie wydała owoce. Dziś chcemy tylko przypomnieć tym, które z tych owoców korzystają czyim je zawdzięczają wysiłkom.

Dla sprawy kobiecej uczyniła Orzeszkowa nieskończenie dużo mimo, że czyniła to bez hałasu, bez bojowych haseł, bez całego aparatu towarzyszącego zazwyczaj nowatorstwu i śmiałym, świeżym dążeniom. Większą część swych głębokich myśli wypowiedziała w formie powieści i kto wie czy nie dlatego właśnie znalazła tak szeroki posłuch i tak szybkie zrozumienie. Nie rzucała szumnych frazesów, nie ciskała piorunami, ale malowała to na co patrzyła i co rozumiała do głębi, a co przez plastyczność obrazu i słowa, przekonywało stokroć lepiej od krzykliwego nawracania.

Złamany żywot kobiecy „Marty" stał się momentem przełomowym w dziedzinie kobiecego wychowania. Orzeszkowa, walcząc w sprawie kobiety nie walczyła przeciw mężczyźnie, walczyła przeciw systemowi wychowywania pustych lalek salonowych, które uczono tylko tyle, aby mogły błyszczeć w salonach i jaknajprędzej złapać męża. Walczyła z płytkością i banalnością, z bezdusznością i niepoporadnością niewieścią, otwierając oczy matkom na straszne błędy wychowania córek, córkom na straszne skutki tak pojętej edukacji.

Wielki talent przyszedł jej w tem dzielnie z pomocą. Jej postacie żyły i przekonywały swoją dolą jak najrealniejsze osoby. Wspomniana wyżej powieść „Marta", stała się niemal epoką. Zrozumiano jak strasznem nieszczęściem dla kobiety może się stać brak przygotowania do samodzielnej pracy, zrozumiano i zareagowano. W ciągu kilku lat w sprawie wychowania i wykształcenia kobiecego uczyniono więcej na skutek jednej powieści niż na skutek tysiącznych artykułów. Orzeszkowa nie zanudzała morałami, nie nawoływała krzykliwie do wejścia na właściwą drogę, drogę tę poprostu a plastycznie pokazywała i osiągnęła zwycięstwo.

A nikt może w równym stopniu jak ona nie miał prawa i przygotowania do podjęcia takiej misji, bo właśnie z tego kręgu pustych i płytkich istnień kobiecych, uczących się tylko tego co stanowiło ozdobę zewnętrzną, sama właśnie wychodziła. Wiedziała i mogła dowieść na przykładach czem było życie niezamożnej starej panny lub wdowy, która nie umiała nic naprawdę i za kawałek chleba musiała przełknąć niejedno, jakże gorzkie upokorzenie. Wiedziała i zrozumiała, że tak nadal trwać nie może. W bogatym dorobku jej licznych powieści przewija się długi szereg postaci kobiecych, z których każda dorzuca jakąś cegiełkę do gmachu kobiecego wyzwolenia.

W rozprawie „Kilka słów o kobietach" brzmi już gorący apel do otrząśnięcia z niewolnictwa, a choć dzisiejszym kobietom, mógłby się wydać jeszcze nieśmiałym i może trochę stłumionym, przed sześćdziesięciu laty był niesłychanie odważnym.

Orzeszkowa ośmieliła się reformę wychowania kobiecego ówczesnego uznać za pierwszy krok tylko, odważyła się marzyć nietylko o prawach wyborczych dla kobiety ale o prawie zostania wybraną, o prawie do teki ministra. Dziś nas to już nie zdumiewa, dziś wszystko to o czem marzyła stało się naturalne i osiągalne, gdyby jednak jej wielkie serce i jej niepospolity umysł nie zapoczątkowały przed laty rozumnej reformy w dziedzinie kobiecego wychowania, nie zbierałybyśmy może jeszcze takich jak obecnie owoców i właśnie za ten trud pionierski, za rozumne wejrzenie w jądro sprawy, należą jej się: cześć i wdzięczność.

W Grodnie pamięć o Orzeszkowej jest dotychczas bardzo żywa. Nie dlatego, że tam stoi jej domek, nie dlatego, że w ogrodzie miejskim stanął skromny zresztą bardzo jej pomnik, nie dlatego, że jedną z pryncypalnych ulic nazwano od jej nazwiska, ale dlatego, że żyje jeszcze w sercach ludzi, którzy widzieli jej wieloletni trud w epoce kiedy rola obywatelki - patrjotki była i trudna i niebezpieczna. Z opowiadań starych ludzi wyrasta jej postać nie w aureoli wielkiego talentu i wielkiego imienia ale w jasnem świetle szczerego uwielbienia dla jej codziennego, nietylko literackiego ale obywatelskiego znoju.

Grażyna.

WYROK

I.

Na ostatni akt dramatu życiowego spadała powoli zasłona grudniowej wczesnej nocy.

Po cmentarzu rozproszyły się zwolna gromadki osób zebranych przed chwilą u otwartej głębi murowanego grobowca.

Teraz u wrót żelaznych zasłonionych kwiatami wieńców, została tylko w klęczącej postawie czarna postać kobieca.

Opodal czekało w ciszy dwu mężczyzn.

Upłynęła długa chwila... Wreszcie wdowa powstała.

Zaraz jeden z panów zbliżył się ku niej i, wsparłszy jej rękę na swem ramieniu, poprowadził ku bramie.

Drugi szedł zwolna za nimi.

Gdy kobieta wsiadła do karety, przystąpił wraz z kilku osobami czekającemi na nią, uścisnął skolei szczupłą dłoń i włożywszy kapelusz na łysiejącą głowę, poszedł w stronę miasta.

Mijały go teraz powozy pogrzebowych gości. Kilku pieszych znajomych spiesznie minęło go, nie zatrzymując się, a on równym krokiem dążył ku oświetlonym już ulicom zdając sobie doskonale sprawę skąd idzie po tej mrocznej drodze, nie rozumiał jednak własnych przykrych uczuć.

Prawda, tam za żelaznemi wrotami grobu zostawił trumnę przyjaciela z lat dziecinnych, ale to było oddawna przewidziane... nieuniknione.

Męczennik od lat dwudziestu, przedwcześnie niemocą przykuty do łoża, zasnął cicho, oswobodził siebie... i ją.

Ta ostatnia myśl wydawała się niemal nieprawdopodobną.

Aniela wolna.

Ta, która była niewolnicą nad niewolnice wolna od pracy, od troski, od cierpienia, od zmęczenia, wolna wobec Boga i ludzi, mogąca rozporządzać swoim czasem, swoim losem...

Nareszcie!...

Czemu tak późno? Czemu jesienią mglistą? Czemu w grudniu?

Za nim dały się słyszeć kroki kilku mężczyzn. Minęli go rozmawiając. Młodzi ludzie, których znał mało. Zamienili z nim ukłon i zniknęli we mgle.

— Pysznie się trzyma... — doleciała go uwaga jednego z młodych.

Wiatr mu ją przyniósł w cichej ulicy i rzucił w twarz jak obelgę.

Czemu tak późno? Wracał do myśli swych pan Włodzimierz.

Przypomniał sobie teraz dokładnie, że gdy stał przed domem Anieli wśród różnolitego tłumu życzliwych i ciekawych, a ona zwolna wyszła za trumną wsparta na ramieniu brata, wysoka, szczupła, z rysami madonny osłonionemi krepą, jakieś panie szepnęły za nim:

— Dobrze się trzyma Aniela.

— Jaka ona jeszcze ładna!

Co to było, te dwie obelgi usłyszane o niej i o sobie?

Trzymają się oboje, ale lada chwila mogą się rozkruszyć i paść?

Czy te lata bezpowrotnie minione zaciążą na ich ciałach i choć duch młody, jeszcze, w brutalnem zniszczeniu staną naprzeciw siebie przekwitli kochankowie?

Pan Włodzimierz wstrząsnął się.

Zimno mu się zrobiło, jakby na śniegu stał odarty z ubrania. Tymczasem on sam z siebie tylko zdzierał złudzenia.

Jednakże dreszcze czuł coraz wyraźniej i spieszył się do domu. Nie mógł wejść między zwykłe koło znajomych w kawiarni, nie nęcił go wieczór w klubie. Wszędzie ścigały go ciekawe spojrzenia.

Tajemnica jego idealnej miłości, pilnie strzeżona przed ludźmi i przed kobietą, która była jej przedmiotem, w niepojęty sposób stała się publiczną tajemnicą.

Przed ludźmi strzegł jej przez wrodzoną delikatność, przed nią dlatego, aby fałszywym tonem nie zepsuć harmonji tej mniemanej przyjaźni, która pozwalała mu bywać w jej domu, patrzeć na jej życie, czasem przynieść ulgę i rozrywkę.

Lekko i cicho otworzył pan Włodzimierz drzwi swego kawalerskiego mieszkania. Spokój tego zakątka, w którym wszelki odgłos tłumiły makaty i dywany, był jednak niewystarczający do ukojenia tumultu wrażeń i myśli, tańczących po jego skołatanej głowie.

Zwykle, gdy wracał do tych pokojów, od młodości zawsze tych samych, tylko coraz wygodniej i piękniej ozdobionych, towarzyszyła mu na próg i za progiem postać Anieli, owa niepochwytna a jednak najbliższa, ta jej uduchowiona istota, którą nazywał swoją, od kiedy?... sam

nie pamiętał. Towarzyszyła mu wieczna litość dla jej więziennej doli, podziw i litość, dwie podstawy jego całożyciowej miłości, towarzyszyła męka własnej niemocy wobec nieubłaganych zapór przeznaczenia.

I zawitał dzień, gdy we drzwi swego domu wszedł sam jeden.

Dzień ten przyniósł mu nowe, niespodziewane wrażenie, wykoleił go i zgubił w zamęcie pytań: Co przyjdzie teraz? Co właściwie przyjść powinno?

W jakiej roli stanąć ma przed Anielą nakoniec wolną, niezwiązaną ze swym zmarłym ani łzami, które dawno wypłakała, ani żalem, którego przecież nie potrafi odczuć?...

Lecz dalej myśl jego nie poszła, bo nic nie wiedział co dalej.

Ta kobieta w czerni, nie była już tą samą Anielą, zamkniętą w zagadkowem milczeniu. Nie była mu bliską ani nawet znajomą.

Dzielił go od niej cały aparat pogrzebowy, dramat duszy jeszcze nieodsłoniony, przyszłe życie jej serca, przed którem czuł trwogę.

Z czem się spotka, gdy szczerze, nie dziś, nie jutro, ale kiedyś z nią pomówi?

Czy znajdzie w sobie ona dość prostoty, aby pójść za głosem uczucia, czy jak przerafinowany w kolorze, kształcie, zapachu kwiat cieplarniany, czekać będzie swego losu w pysznej obojętności?

Dziwne! Po raz pierwszy żal i jakby wymówka zjawiły się w jego myślowej rozmowie z Anielą, a przecież rozmawiał z nią tak co wieczór lata całe.

Wymówka! Tak, bo musiała wiedzieć, że on samotny, nie przywiązany niczem do nikogo, szukający zaspokojenia swej wrażliwości w kolekcjonerstwie dzieł sztuki, wierny bez obowiązku, czekający bez nadziei, płonący bez ochłody, dla niej to czyni ze swego życia ofiarę.

Czy ona domyślała się co się w duszy jego dzieje?

Czy przeczuwała, że go teraz tak silnie, tak nieznośnie boli głowa, jakby żelaznemi obręczami ściskana?

Nie! O tem niech nie wie.

Nic wspólnego z chorobą, z bólem do niej dojść nie powinno, a zwłaszcza od niego.

Pan Włodzimierz wstał ciężko z fotela, przeszedł do sypialni i długo, uważnie patrzał w zwierciadło.

Dotąd się trzymał. Wiedział o tem sam i obcy twierdzili, że się trzyma, ale w tej chwili krytycznego przeglądu musiał zauważyć jak przygasłe ma oczy, jaki wyraz cierpienia ściągnął w podłużne linje rysy jego, zwykle pogodne i pełne spokoju.

Gdyby te dreszcze i ból głowy zwiastowały mu chorobę?

Wycieczka na cmentarz, wzruszenie, przykry powiew wiatru za miastem, wszystko to łatwo przyczynić się mogło do obezwładnienia go na długo, do zamknięcia w domu, do rozdziału z nią, kiedy żądał połączenia.

Jakże to będzie? Jaki śmieszny tragizm w jego losie? Zaziębił się półwiekowy kochanek!

A jeżeli, wychorowawszy się, wstanie zestarzały, wychudły, żółty... jeśli ta dyskretna dotychczas łysina...

Wstrząsnął się w nim esteta, wstręt do siebie samego przeniknął go do głębi, a gorączka, wzmagając się, obejmowała go to lodowym to płomiennym uściskiem, odczuwał dziecinne pragnienie jakiejś bliskiej, tkliwej opieki.

Napisał bilet do lekarza, i wysłał przez służącego, chciał jeszcze kilka słów skreślić do Anieli; lecz gdy nieposłuszne myśli skakały mu po głowie i nie wiedział jakby je pochwycić i ująć w kształty listu, któryby odpowiadał ważności tej chwili, zrozumiał, że zadanie przechodzi jego siły, bo ani zdawkowych wyrazów żalu, ani skargi, że chory, posłać mu nie wolno.

I w świetle elektrycznych lamp, w otoczeniu dobrobytu, dzieł sztuki i wytwornych sprzętów, pozostał bezradny, udręczony, z coraz silniej ogarniającem go uczuciem samotności i opuszczenia.

* * *

Tego samego wieczora w słabo oświetlonej sypialni dziwnie pustego domu modliła się na klęczniku bardzo zmęczona i smutna kobieta.

Droga na cmentarz, tak długa, że życie całe w jej ciągu można było przejść myślą, rozstroiła ją wspomnieniami ubiegłych dni.

To, co było ostatniem wrażeniem dziwnie jakoś zbladło wobec żywości obrazów wywołanych przez kontrasty dwóch obchodów, w których główne role odegrała ona i pochowany dziś człowiek.

Wtedy, kiedyś, on prowadził ją na nowe życie, organy grały, otaczało ich, jak dziś, koło przyjaciół. Dzisiaj ona szła w ślady żałobnego jego wozu, a zapomniawszy na moment o tem co było codziennym gorzkim chlebem, w posępnym śpiewie księży słyszała jeszcze hymn szczęścia i nadziei, jaki brzmiał wtedy pod kopułą kościelną i jaki serce jej śpiewało.

Teraz była sama. Miała przed sobą ukojenie i odpoczynek, lecz ta chwila, mimowoli czasem wyglądana, smutniejsza była od poprzedzających lat znoju, a myśl o odpoczynku wydała się jej nagle tak nieludzką, tak niemal grzeszną, że zgięta i złamana wybuchła głośnym płaczem pokutnicy.

II.

Wiosna już była. Nie ta wczesna, zimna, kapryśna, deszczami brzemienna, ale czerwcowa, pachnąca wonią łąk dojrzałych do sianokosu, rozśpiewana świergotem zakochanych ptaków, paląca słońcem swawolnem.

W takie cudne popołudnie czerwcowe, na wsi polskiej, w zapadłym kącie zdala od kolei, czekała pani Aniela na przybycie pana Włodzimierza.

Nie widzieli się jeszcze od dnia pogrzebu.

Pani Aniela wyjechała zaraz z bratem, pan Włodzimierz po ciężkim ataku influency przebył długą i mozolną rekonwalescencję, a w lutym dla nabrania sił pojechał na Południe.

Pisywali jednak do siebie jak dwoje dobrych przyjaciół.

Pani Aniela, wyjechawszy tak nagle, miała prócz spraw spadkowych, mnóstwo drobnych interesów i poleceń, z któremi z całą ufnością zwracała się do niego, on zaś rad był, że ma zajęcie dla niej.

Póki był w kraju, choć niezupełnie zdrów jeszcze, brał jednak chętnie na siebie cały ciężar zamętu, jaki jeden marny człowiek, znikając z powierzchni ziemi, zostawia najbliższym do rozwikłania.

Lecz gdy śniegi znikły, musiał wyjechać do słońca i w nowych wrażeniach szukać lekarstwa na tę pustkę, która się stała przez ubytek Anieli, a nawet chorego jej męża.

Tymczasem doszedł do pewnego uspokojenia w myślach o swym przyszłym stosunku do kochanej zawsze kobiety.

Już po pierwszej wymianie listów, chociaż najważniejszego przedmiotu wcale nie poruszano, zrozumiał, że ani ona ani on sam do szybkich postanowień nie dążą, że jakkolwiek, po ludzku sądząc, czasu było mało, tylko czas mógł dla nich zrobić wiele.

Lecz kiedy wrócił do domu opalony, odmłodzony, zdrowy, kiedy się przekonał, że nie ma nic do roboty w mieście w którem Anieli nie było, upomniał się o prawo odwiedzenia jej w chwilowem wiejskiem schronieniu.

* * *

Wąską ścieżyną wśród zboża tak wysokiego, że kryło ją całą, szła teraz Aniela przecinając odległość od dworu do gościńca. Przed chwilą razem z rodziną brata siadała do podwieczorku w obawie, że ich tam wszystkich razem zastanie pan Włodzimierz po którego już od rana czwórkę koni z koczem posłano na kolej.

Lecz skończył się posiłek, gromadka dzieci rozproszyła się po ogrodzie, bratowa poszła do swego pokoju, pan domu w gospodarski dziedziniec.

Aniela postanowiła wyjść na spotkanie przyjaciela, aby to pierwsze powitanie nie miało świadków.

Gdyby zdołał kto w tej chwili zgłębić jej myśli, zdumiałby się może brakiem równowagi u tak spokojnej na pozór kobiety.

Wiedziała, że idzie na spotkanie swego losu. Nie minie to jej teraz, skoro zgodziła się na jego przyjazd. Decyzja nastąpiła wtedy gdy na ostatni list odpowiadała.

Ją samą zadziwiał nie sam fakt ale rodzaj uczuć jakie przeżywała. Było to chwilowe zupełne przygasanie zdolności do nowego życia, brak wspomnień nawet o tem, co się niegdyś w jej sercu tliło, a mimo wszystko czuła radość, że go zobaczy. I to co ją mięszało, i to co ją cieszyło sprowadzało ją na rozdroże, choć tak wąską i prostą ścieżką wśród zboża miała teraz przed sobą.

Szła lekkim krokiem, smukła jak zawsze, łudząco młoda, zdobna we wrodzony sobie powab, którego lata nie zmogły, lecz nie umiała się zdobyć na uśmiech szczery do szczęścia jesieni, które w czerwcowy wieczór zbliżało się ku niej.

I stanęła na końcu zbożowego łanu w tej samej prawie chwili, gdy od ciemnej ściany lasu czwórka kasztanów skręciła na boczną drogę i żwawo zdążała ku dworowi.

Aniela dała znak. Woźnica wstrzymał konie i pan Włodzimierz, który od pewnego czasu wytężał wzrok ku zielonym gąszczom ogrodu, kryjącym jego przeznaczenie, znalazł je nagle u drzwiczek powozu.

Zerwał się i wyskoczył, a gdy na rozkaz Anieli kocz i czwórka odjechały w stronę dworu, dwoje tych ludzi długo rozłączonych, zostało w zupełnej i uroczystej samotności.

Pan Włodzimierz poniósł do ust rękę Anieli ruchem jemu właściwym, dobrze jej znanym, i to wywołało na jej usta uśmiech rozświecający i jej i jego oblicze.

Rozgrzało mu się serce, a ją odbiegły wątpliwości i wahania.

Szła gościńcem obok swego towarzysza, zarumieniona nietylko zachodem słońca, lecz zarówno promieniami światła i ciepła, jakie czuła we własnej piersi.

Otworzyła furtkę ogrodową i znaleźli się w długim grabowym szpalerze, którego gałęzie wysoko nad głowami łączyły się w sklepienie. Mrok tajemniczy ogarnął ich niespodzianie.

Pan Włodzimierz uczuł się swobodniejszym w tym półcieniu.

Rozmawiając o swej długiej podróży, o malowniczości okolicy, przypatrywał się smukłej kobiecie i jej ruchom żywszym niż dawniej, gdy się snuła po pokoju chorego. Była wyraźnie młodsza i na korzyść odmieniona, nawet dawny, figlarny uśmiech wracał raz po raz na jej usta.

Pan Włodzimierz w zrównoważonem swem sercu poczuł żywsze bicie i zdawał sobie sprawę z obecności przyszłej żony, widział, że bliska już rzeczywistość a snom wreszcie koniec.

Lecz nie wiedział biedny, że choć śmiały się usta, dusza kobiety płakała, zapomniawszy już o pierwszej radości powitania.

Błyskawicznie przemknęły przez wyobraźnię jej widzenia jak w tych samych szpalerach wesoła, to naprzemian rozmarzona, przebiegała nieraz przed laty.

Gdyby wtedy miała witać miłego i prowadzić go tą drogą do kolan matki, jak śmiało podniosłaby na niego oczy, które dziś umyślnie przygasza powieką, jak słodko byłoby jej ulec przemocy jego pocałunku, gdyby zuchwale przycisnął wiotką jej postać do falującej wzruszeniem piersi.

A teraz oto, chociaż przy boku przyjaciela jest jej dobrze, choć widok jego ukoił jej wątpliwości, choć nie lęka się przyszłości z nim razem, na myśl, że mógłby się upomnieć o prawa narzeczonego, pani Aniela bezwiednie przyspiesza kroku...

Byle wyjść z cieniów szpaleru, byle wyjść z niepewności, wyjść na słońce i pokazać mu tę zmęczoną twarz swoją, aby się nie łudził, że jesień może być do wiosny podobna, i że im wolno śpiewać pieśni miłości. Tak jest! Wolność przyszła zapóźno.

Niegdyś w życia południe, gdy w tych samych czarnych oczach pana Włodzimierza paliło ją wyznanie zakazanego uczucia, umiała znaleźć ochłodę i uspokojenie w codziennych swych obowiązkach siostry miłosierdzia.

— A teraz to jest straszne! — myślała. Czy nigdy nie potrafię zapomnieć o tem? Czy niema kobiet w moim wieku, które są kochane i same kochają z zapałem lat dwudziestu, i nie widzą w tem żadnej śmieszności!

A pan Włodzimierz opowiadał tymczasem jak ciężko i nudno było mu w mieście, jaki wdzięczny jest jej i bratu, że go zaprosili do tego ślicznego zakątka.

W perspektywie bielały ściany obszernego dworu, a sylwetka gospodarza zarysowała się u wylotu szpaleru.



— — — — — — — — — — — — — — —

Wieczór upłynął im łatwo i swobodnie. Po wieczerzy było jeszcze ogólne posiedzenie na ganku, wśród lekkich obłoczków dymu, spacer po kwiatowym ogrodzie, który pachniał rosą zwilżony, a potem wzajemne dobranoc, takie jakiego tylko pragnąć mogła Aniela, spokojne, przyjacielskie bez dłuższego uścisku ręki.

Wreszcie cisza pełna wytchnienia objęła stopniowo całą wieś. Spłynęła zarówno na tych, co się dziś uznojeni pokładli, aby do takiej samej pracy wstać jutro ze świtem, jak i na tych, których krzyż się nie giął, i ręce nie pracowały, ale za to zmagała się wiecznie dusza w walce i cierpieniu.

Lecz około północy, gdy wysoko piął się srebrny księżyc i magicznem swem światłem zdobił wszystko dookoła nawet to co nie było za dnia malowniczem ani kształtnem, pani Aniela nie mogła się oprzeć urokowi i długo stała w oknie.

Wydawało jej się, że jest znowu młoda, rozkochana w nocy, w księżycu, w zapachu kwiatków, w świeżym od pola powiewie, zadowolona z życia, w przeczuciu jego darów, nieświadomą przyszłości, wolną od doświadczeń i troski...

Wtem na balkonie gościnnego pokoju, gdzie pan Włodzimierz wyraźnie uległszy także pociągowi nocy stał od niejakiej chwili, nagle przejęty chłodem mocno odchrząknął, i po dość silnym paroksyzmie kaszlu, nerwowo zaczął drzwi zamykać.

Biedna pani Aniela zadrżała jak ze snu zbudzona.

Cofnęła się w głąb pokoju, i nieruchomo stojąc czas jakiś, zastanowiła się z goryczą czy i ona powinna odgrodzić się szybą od wszystkiego co jest marzeniem, poezją, wdziękiem, a pamiętać natomiast o reumatyzmach nabytych w chłodnych nocach przy łożu chorego, o sercu wyczerpanem zmęczeniem fizycznem i duchową troską.

I drobne to zdarzenie przeważyło szalę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz w południe spacerowali obcje zwolna w grabowym szpalerze po stanowczej już rozmowie.

Na pozór dalsi, ale kto wie czy nie bliżsi sobie wzajemnem zrozumieniem tego nawet co nie było wyraźnie powiedzianem. Pan Włodzimierz zrazu zdziwił się boleśnie postanowieniu Anieli, odczuł jednak, że nalegać nie można, ani przekonywać. Rzecz szczególna! Nie doznawał teraz ani smutku ani rozpaczy, wracało mu za to droższe nad wszystko wrażenie, które już zatracał, a które było z istnieniem jego związane; wrażenie pragnienia czegoś niedościgłego, razem ze smętną świadomością, że niedościgłe takiem też zawsze pozostanie.

Kiedy przed chwilą Aniela z całą delikatnością mówiła do niego a każde jej słowo oddalało ją i czyniło mniej rzeczywistą, panu Włodzimierzowi jak wizja zamajaczyło cudne jego mieszkanie i widział znowu tę uduchowioną, postać kobiecą, tą jedynie dobrze znaną. Ogarnęła go tęsknota aby się znaleźć z tamtą sam na sam w schronieniu, które stworzył dla „niedościgłej".

Żywa natomiast stała przed nim smutniejsza niż wczoraj, ale dziś kochała może silniej jego i swoją przeszłość jakiemś idealnem, niedzisiejszem uczuciem.

Przeczulona bezwiednie pod jego wpływem w dziedzinie piękna, nie mogła mu ofiarować jesiennej piękności, która zadziwia i niepokoi ze względu na krótkie już trwanie. Nie mogła przycisnąć kochanka do udręczonego serca, bo zbyt wiele i długo cierpiało w ukryciu. Więc choć wszystko dokoła słońce, wiosna, ptaki, kwiaty, wołały o miłość i szczęście, Aniela pożegnała jedno i drugie, odziana w majestat swej złudnej urody, w tajemniczą godność dumnej duszy niewieściej.

Po szpalerach przebiegł wietrzyk, niby dreszcz w upalne południe.

Pochyliły się splątane gałęzie starych grabów a w ich szumie usłyszała Aniela szepty, które zdawna nauczyła się rozumieć.

Słusznie... słusznie, słusznie czynisz... cieszy nas to... cieszy!....

A. Zaleska.

KUPON

upoważniający

do wzięcia udziału w głosowaniu o przyznanie nagród odpowiedziom na pytanie „Co to jest Dobra Obywatelka"?

ESTETYKA WNĘTRZA

Nie zawsze możemy sobie pozwolić na zmianę tapety, nawet na pomalowanie ściany, niezawsze jesteśmy w możności ponieść wydatek na kupno nowych mebli czy dywanów, stosunkowo łatwiej o firanki, gdyż albo możemy je same zrobić, albo w braku czasu czy umiejętności obejść się prostemi, tiulowemi, które zawsze i wszędzie wyglądają ładnie i wykwintnie. Skolei wypada nam pomówić o meblach. Mebel stary, nawet zniszczony przemawia do nas często harmonją linji, wdziękiem przeszłości i nie należy się go pozbywać dla rzeczy nowych i pozornie lepszych. Jest wypróbowany, wiemy o nim wszystko jak o starym, dobrym znajomym, nie odpychajmy go na starość. Odrobina starania, opieki przywróci mu straconą świeżość. Bardzo często mylimy się i to mocno, wyrzucając czy sprzedając za bezcen meble stare a kupując na to miejsce nowe, zwłaszcza niedrogie i bardzo modne.

Po dwóch, trzech latach widzimy z przykrem zdziwieniem, że mamy przedmiot banalny, spaczony, który będziemy jednak musieli mieć w domu przez czas nieraz bardzo długi. Meble stylowe, przedstawiające wielką rozmaitość, gdyż mamy style ciężkie i poważne, lekkie i wesołe, drzewo ciemne, jasne i lakierowane biało czy złocone, będą zawsze najpewniejszym nabytkiem, najbardziej zaś należy się wystrzegać rzeczy, które właśnie świeżo weszły w modę, moda taka może być bardzo nietrwała. Meble t. zw. secesyjne, które wydawały nam się przed wojną ładne, dziś są prawie nie do zniesienia brzydkie, zwłaszcza te, które były tanie i mniej starannie obrobione, to samo może za lat kilka spotkać obecne kubistyczne czy modernistyczne. Dlatego też nie należy się pozbywać dobrych starych mebli, choćby nawet nie były stylowe. Obicia, firanki, serwetki, wazony, dają właściwie wyraz pokojowi; odpowiednie oświetlenie, dobór barw pozwolą zupełnie zapomnieć, że garnitur jest niemodny, nawet nieladny. Nikt nie osądzi smaku właściciela po jego meblach, nawet po obiciu ściany, wiadomo, że jedne mógł odziedziczyć, drugie wziął razem z mieszkaniem, ale właśnie te drobiazgi, które łatwo zmienić, wyrzucić czy nabyć, będą o tem stanowiły.

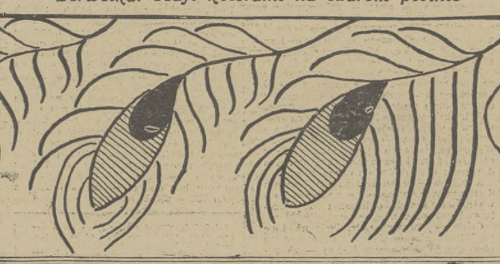
Wspomnieliśmy w poprzednim artykule o skromności i prostocie, w pewnym stopniu da się to zastosować i do drobiazgów. Nie powinno ich być zawiele. Jeżeli to są rzeczy bardzo cenne, np. obrazy, nie możemy ich oczywiście usuwać, jeżeli jednak są to jakieś obrazki drugorzędne, fotografje i t. p. estetyka naszego mieszkania zyska na tem niewątpliwie, jeżeli nie będzie ich na ścianie zadużo. Kilka sztuk, ładnie rozmieszczonych na harmonijnem tle, wystarczy. Obrazki niekoniecznie muszą wisieć symetrycznie, jeżeli jednak nie mamy pewności, że uda nam się je rozmieścić swobodnie a ze smakiem, symetrja będzie stanowiła zawsze ratunek.

To samo da się powiedzieć o wazonach. Od kilku lat modnie jest, aby żardinierka z kwiatami, wazon, nawet lampa, stały fantazyjnie. Na meblu takim jak niewysoka szafa, pianino, etc. można ustawić kilka sztuk swobodnie, tam jednak gdzie jest rzeczy nastawianych dużo, lub kiedy mebel jest w użyciu, jak np. stół w salonie i t. p., gdzie przekładamy książki, przerzucamy pisma, przesuwamy popielniczki, lepiej umieścić wazon z kwiatami lub lampę pośrodku. Ustawione z boku w momencie sprzątania, kiedy wszystko leży na miejscu, mogą wyglądać dobrze, w ciągu dnia jednak, wśród popsutego nieco ładu wazon ustawiony z wdziękiem na rogu stołu spotęguje tylko wrażenie nieładu, kiedy ulokowany banalnie na środku utrzyma właśnie pewien ład na stole. Wogóle na wszelkie fantazje można sobie pozwolić bardzo oględnie, tylko przy bardzo pewnym smaku i wielkim ładzie w mieszkaniu dają one pożądany efekt, trzymanie się zaś pewnej symetrji w ustawieniu mebli, drobiazgów, rozwieszeniu obrazów, daje mimo swej banalności miłe wrażenie porządku, spokoju i harmonji.

Właściwie wszystko o czem dziś mówimy to właśnie zagadnienie harmonji. Jeżeli ogólne wraeżnie jest harmonijne, otrzymamy prawie zawsze wrażenie piękna. Między rzczami w naszem mieszkaniu musi panować piękna zgoda. Nie wolno nam, jeśli dbamy o harmonję godzić w jednym pokoju lekkich, stylowych, złoconych mebelków z majolikami huculskiemi ani lakierowanemi jaskrawo stoliczkami, na których jest pełno kaktusów. Nie możemy na pięknym, starym mahoniowym czy jesionowym



Serwetka. Haft kolorami na szarem płótnie



stole stawiać lampy drewnianej lakierowanej szafirowo. Odskok zbyt gwałtowny jest z emily. Nie znaczy to zresztą bynajmniej aby potrzebne, niewielkie drobiazgi musiały się też naginać do ogólnego tonu i barwy. Tak modne obecnie zabawne z białego bronzu lub blachy zwierzątka i sylwetki, jakiś kwiatek z cellofanu, jakaś popielniczka barwy bursztynu czy koralu, może wszędzie stanąć śmiało.

Modernistyczna metalowa lampa zgodzi się dobrze ze starym mahoniem, zgodzi również z meblami lakierowanemi kolorowo a także koszykowemi, barwa bowiem metalu jest szlachetna i nigdzie nie razi, ale jaskrawy klosz przy lampie trzeba dobierać starannie aby nie popsuć ogólnego dobrego wrażenia. Właśnie zachowanie takiej harmonji powinno być dla kobiety łatwem zadaniem. Każda z nas wie zwykle tak dobrze jaką i kiedy ma włożyć sukienkę i jaki do niej kapelusz. Jaki trzewik jest konieczny do danej sukni, jaka kokarda będzie właśnie przy tej a nie innej bluzce wyglądała najefektowniej. Ten sam system trzeba stosować w mieszkaniu, bo ustawienie mebli złoconych na jaskrawym kilimie z Kosowa, to coś jakbyśmy do białej sukni z trenem z miękkiego, lśniącego jedwabiu włożyły na głowę czerwoną perkalową chustkę w kwiaty, a przecież ta sama chustka, jeżeli ją weźmiemy w lecie na spacer w pole czy do lasu, może nam być bardzo do twarzy.

A. Dr.

OTYŁOŚĆ

Otyłym będziemy nazywali człowieka u którego tkanka tłuszczowa rozwinięta jest ponad normę. Różnica między człowiekiem dobrze odżywionym, a otyłym nieraz jest trudna do uchwycenia. Nie możemy w ocenie kierować się tylko wyglądem pacjenta, gdyż ten zależny jest od różnych czynników (budowa, wzrost i t. p.). Najbardziej miarodajną będzie waga ciała. Za normalną będziemy uważać wagę odpowiadającą liczbie, którą otrzymamy odejmując od cyfry wzrostu liczbę 100. Np. człowiek wzrostu 160 cm, powinien przeciętnie ważyć 60 kg (160 — 100 = 60). Waga może wahać się w gramach 5% wagi normalnej o ile przekracza tę cyfrę (waga większa od przeciętnej o 15 — 20 kg), należy uważać to za zjawisko chorobowe i rozpocząć leczenie.

Tkanka tłuszczowa odkłada się w największych ilościach w okolicy pośladków, brzucha, lędźwiów, sutek, ud, na szyji robi się jakby kołnierz z tłuszczu, wyrasta podwójny podbródek, poza tem tłuszcz gromadzi się w otoczeniu nerek, w śródpiersiu, w kiszce jelitowej, w listkach osierdzia, wrasta wzdłuż tkanki łącznej mięśnia sercowego (podobnie jak w mięsie przerosłem tłuszczem), w wątrobie stwierdzano często silne nacieczenie tłuszczowe. Przyczyny otyłości mogą być najrozmaitszego pochodzenia. Nieracjonalny tryb życia: brak ruchu, zbyt dużo snu, nadmierne odżywianie (przychód jest większy od rozchodu), niektóre zawody, klimat są częstym powodem tycia. Poza tem istnieje szereg przyczyn niezależnych od pacjenta, pochodzenia wewnętrznego, związanych z wadliwym funkcjonowaniem, gruczołów wydzielania wewnętrznego jak tarczycy, gruczołów płciowych (opisywano przypadki otyłości po kastracji, u kobiet w okresie przekwitania), przysadki mózgowej. Może też istnieć pewna skłonność do rozrostu tkanki tłuszczowej. Można też mówić o wrodzonej skłonności w tym kirunku, co będzie zależało od przeważnie w tych wypadkach istniejącego zaburzenia w wydzielaniu gruczołów dokrewnych, jak również od charakteru, usposobienia tych chorych. Będą to więc ludzie leniwi, flegmatyczni, nie lubiący ruchu, lubiący natomiast wygody, dobre jedzenie i t. p. Tego rodzaju konstytucjonalne cechy dziedziczone są mniej więcej w 70%, otyłość widzimy nieraz w całych rodzinach. W niektórych razach tycie może być powodowane tylko nadmiernem dostarczaniem pokarmów, tak będzie np. u restauratorów, piwowarów i t. p.

Poza przykrym, nieestetycznym wyglądem, otyłość sprowadza szereg zaburzeń w organizmie. Znaczne nagromadzenie się tłuszczu utrudnia pracę mięśniową. Zwiększenie ciężaru wymaga większej pracy serca. Serce obarczone tłuszczem musi pracować z większym niż normalnie wysiłkiem, co wobec zwiększonej pracy może prowadzić do objawów niewydolności. Serce u otyłych jest z reguły „przepracowane", co odbija się nie tylko w postaci różnych dolegliwości, ale przyczynia się nieraz do skracania życia, przeciętna długotrwałość życia może być skrócona o lat 10. Objawy niedomogi mięśnia sercowego, występują nieraz bardzo wcześnie chorzy miewają zawroty głowy, duszność (muszą spać w pozycji siedzącej), omdlenia, bicia i kołatania serca. Rozrost tłuszczu w śródpiersiu, powiększenie rozmiarów serca, zmniejszają przestrzeń wewnątrz klatki piersiowej, co utrudnia oddychanie. U kobiet otyłych dość często równocześnie występuje kamica żółciowa, zaburzenia w miesiączkowaniu. Ludzie o nadmiernej wadze mają skłonność do tworzenia się stopy płaskiej i żylaków na nogach. Mamy też tu do czynienia z upośledzonem oddawaniem ciepła przez skórę; gruba warstwa tkanki tłuszczowej, chroni głębiej położone tkanki przed oddaniem ciepła, co przy nadmiarze ciepła może doprowadzić do przegrzania. Regulowanie temperatury przez przewodnictwo i promieniowanie jest dzięki temu utrudnione, pozostaje więc droga przez parowanie wody na skórze, czyli przez pocenie się. Ludzie tłuści pocą się silnie, ale nawet i ten sposób oddawania ciepła bywa nie wystarczający, skłonni są oni do przegrzania np. łatwo ulegają porażeniu słonecznemu. Fałdy tworzące się na skórze (np. pachwiny) oraz pocenie się powodują powstawaniu rumieni, wyprysków. Utrudnione oddychanie sprzyja rozwojowi bronchitów, rozedmy i wszelkim innym chorobom płuc. Przy znacznej otyłości obserwujemy senność, upośledzenie inteligencji. Wskazaniem do rozpoczęcia kuracji jest przekroczenie normalnej wagi o 15 — 20 kg. Zbyt gwałtowne odchudzanie nie jest dobre, szczególnie ostrożnie trzeba postępować z osobami w starszym wieku zwłaszcza przy zaburzeniach w krążeniu (niezbyt silnem sercu) i u dzieci (do lat 20).

Metodę leczenia należy stosować do przypadku; należy zorjentować się w przyczynach otyłości danego osobnika i odpowiednio postępować.

Jednym z najczęściej stosowanych sposobów „obchudzania" jest dieta. Oczywiście jest to najlepszy sposób przedewszystkiem w tych przypadkach kiedy otyłość spowodowana jest nadmiernym dowozem produktów do organizmu.

Aby łatwiej zrozumieć zasady leczenia dietetycznego, przypomnę pokrótce najważniejsze zasady obliczania zapotrzebowań organizmu.

Człowiek dorosły potrzebuje na dobę na kilogram wagi ciała: 1) przy spokoju absolutnym (leżenie w łóżku) — 25 kalorji (na dobę około 1800 kal. ciepła). 2) przy pracy umiarkowanej (np. praca biurowa, nie fizyczna) — 45 kalorji (na dobę około 2300 — 2400 kal. ciepła), 3) przy pracy fizycznej — 70 kal. ciepła (przy wytężonej pracy mechanicznej na dobę około 4000 kalorji). Organizm dziecka wykazuje większe zapotrzebowanie jednostek cieplnych; w pierwszych miesiącach życia musi otrzymywać 100 kalorji na 1 kg wagi ciała, w końcu pierwszego roku życia — 80 kal. na kg, w wieku szkolnym — 60 kal. na kg wagi.

Pamiętać również należy, że 1 gr białka spalając się w naszym ustroju daje 4,1 kalorji, 1 gram węglowodanów — 4,1 kalorji, 1 gr tłuszczu — 9,3 kalorji.

Trzeba więc tak dobierać pokarmy i podawać je w takiej ilości, żeby otrzymać potrzebną ilość kalorji.

Przy diecie „obchudzającej" zmniejszając ilość pokarmów trzeba jednak uważać, żeby zachować pewne konieczne minimum; dotyczy to przedewszystkiem białka, które powinno być dostarczane na dobę w ilości nie mniejszej niż 100—120 gramów przy łagodnie przeprowadzanej kuracji „odtłuszczającej", dajemy na kilogram wagi 35 kal. (lub nieco mniej) przy umiarkowanej pracy, co u osobnika wagi 80 kg będzie wynosiło od 2000 — 3000 kal. Ilość pożywienia zmniejszamy tu o 1/3 — 1/4, przyczem zakazujemy tłustych i mącznych potraw, słodyczy, piwa. Ograniczamy też ilość płynów, wodę, kawę, herbatę, zwłaszcza w przypadkach gdzie obok otyłości istnieje zaburzenie krążenia. Przy takiem postępowaniu osiągamy zwykle ubytek na wadze w ilości od 1 do 3 — 4 kilogramów.

W energicznie prowadzonej kuracji ograniczamy ilość podawanych pokarmów do połowy np. więc u pacjenta wagi 60 kg — damy 1050 kalorji zamiast 2100 kal. (35 kal. × 60 = 2100 kal.).

Podam dla przykładu kilka takich jadłospisów dietetycznych:

Jadłospis wedle Nordena; pierwsze śniadanie: ½ bułki, 80 gr chudego mięsa na zimno, filiżanka herbaty lub kawy, (bez cukru, może być z łyżką stołową mleka). Drugie śniadanie: jajko, filiżaneczka buljonu (bez tłuszczu).

Pierwsze i drugie śniadanie wyniesie około 300 kaloryj. Obiad: buljon z zielonemi jarzynkami, 150 gr chudego mięsa, ewentualnie ryby, 100 gramów ziemniaków. Dużo jarzyn liściastych, czy łodygowych, kalafjoru, szparagów, przyrządzonych z małą ilością tłuszczu. 100 gr świeżych owoców lub 100 gramów kompotu bez cukru. Obiad taki obliczą się na 500 — 600 kaloryj.

Podwieczorek: filiżanka czarnej kawy, 200 gr świeżych owoców, 1/4 litra mleka zbieranego.

Kolacja: 125 gr chudego mięsa, 30 gr chleba Grahama, 2 — 3 łyżki stołowe kompotu bez cukru. Dodatkowo można podawać ogórki kwaszone, ogórki marynowane, rzodkiewki i t. p. Podwieczorek i wieczerza dadzą 450 — 500 kal. (2 razy dziennie szklanka wina poza posiłkami, zaspakaja uczucie głodu). Przy diecie Nordena chory otrzymuje 1250 — 1400 kalorji dziennie (śniadanie 1-sze i 2-gie 300 kal. + obiad 500 — 600 kal + podwieczorek i kolacja 450 — 500 kal. = 1250 — 1400 kalorji).

Wedle Banting'a dajemy; pierwsze śniadanie 120 — 150 gr mięsa cielęcego, nerki, ryby smażonej, szynki i t. p. (nie wolno innej wieprzowiny!), filiżanka herbaty bez mleka i cukru, 2 sucharki lub 30 gr przyrumienionego chleba bez masła.

Na obiad: 150 — 180 gr mięsa chudego lub ryby (nigdy łosoś) lub drobiu, trochę jarzyn (nie wolno ziemniaków!), 30 gr chleba lub kompotu, 2 — 3 lampki wina czerwonego (nie wolno szampana, portweinu lub piwa!). Po obiedzie filiżanka herbaty, 60 — 90 gr owoców, 1—2 sucharki; kolacja — 90 — 120 gr mięsa lub ryby, 1 — 2 lampki czerwonego wina.

Dieta Albu jest przykładem diety jarskiej; śniadanie; herbata z sacharyną 50 gr chleba Simona (121,0 kal.), 10 gr masła (74,4 kal.), 500 gr jabłek (253,4 kal.).

Obiad: Buljon z jajkami (75,0 kal), 200 gr szpinaku (183,8 kal.), 100 gr. smażonych ziemniaków (124,6 kal.), 200 gr kompotu z jabłek (108,9 kal.), ½ funta winogron (344,8 kal.). Kolacja: funt szparagów (81,9 kal.), 20 gr masła (148,8 kal.), 60 gr chleba Simona (147,6 kal.), 200 gr brzoskwiń (101,8 kal.). Ogółem chory otrzymuje około 1766,0 kalorji. Takie wyłącznie roślinne pożywienie zaleca autor przez 5 tygodni, potem dodaje mięso w ilości 150 — 200 gramów 3 razy na tydzień, potem co dzień.

Również jako wzór diety jarskiej może służyć dieta podawana przez doc. U. W. Kleina. Śniadanie: szklanka herbaty z sacharyną, 80 gr chleba Simona, 10 gr masła, 50 gr jabłek. Obiad: buljon z jajkiem, 200 gr szpinaku, 100 gr smażonych ziemniaków, 200 gr kompotu z jabłek, 1/4 kg winogron. Kolacja: 1/4 kg szparagów, 20 gr masła, 60 gr chleba Simona, 200 gr brzoskwiń. Przy wszystkich tych dietach dobrze jest ograniczyć ilość płynów do 1 — 1½ litra z jednoczesnem zmniejszeniem ilości soli do 5 — 6 gr.

Przy energicznej kuracji strata na wadze wynosi około 2 — 6 kilogramów na miesiąc.

W bardzo uporczywych przypadkach stosuje się co 8 dni dzień głodowy (500 kal. na dobę) — dając tylko herbatę z sacharyną, 100 gr chleba Grahama, 1 talerz buljonu, 2 — 3 jajka, parę jabłek (dieta wedle doc. U. W. Kleina). Wedle Nordena: herbata z cytryną, buljon, wody mineralne. Intensywną kurację odchudzającą prowadzi się przy bardzo daleko posuniętem otłuszczeniu i niemożności wykonywania intensywnych ruchów, ćwiczeń, gimnastyki.

Drugim czynnikiem stosowanym przy „obchudzaniu" będzie zwiększenie zapotrzebowania ustroju, zwiększenie spalania produktów. Osiągnąć to można przez stosowanie pracy fizycznej. Najlepsze wyniki daje chodzenie pod górę (systematycznie, parę godzin dziennie), pozatem pływanie, gimnastyka, wiosłowanie, bieganie i t. p.

Masowanie, tak chętnie stosowane w przypadkach otyłości nie ma większego znaczenia. Wodolecznictwo, przedewszystkiem zimne kąpiele, mogą dać pewien efekt.

Z innych metod leczenia stosuje się nieraz z dobrym rezultatem przetwory tarczycy.

Leczenie w uzdrowiskach jak Marienbad, Karlsbad, Kissingen, prócz leczenia wodami, które nie mają zasadniczego znaczenia, uczy chorych właściwego postępowania, zachowania diety, używania przepisanego ruchu i t. p. i pod tym względem może oddawać znaczne usługi.

*) Wzory diet podane w niniejszym artykule zaczerpnięte zostały z pracy dr. doc. U. W. Stanisława Kleina — Choroby przemiany materji (Podręcznik djagnostyki i terapji), oraz z podręcznika chorób wewnętrznych J. v. Mering'a.

Dr J. Sztolcmanówna.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

W Bydgoszczy działa od r. 1927 Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt, które umożliwia kształcenie się zdolnym ale niezamożnym panienkom. Od początku swego istnienia Towarzystwo udzieliło pomocy 50 dziewczętom z miasta i okolicy, umożliwiając im kształcenie w szkołach zawodowych, seminarjach nauczycielskich i t. p. W kończącym się roku szkolnym stypendja przyznane przez Towarzystwo pozwoliły 5 panienkom na wyższe studja na uniwersytecie w Poznaniu i Warszawie. Niestety ciężkie czasy ograniczają niezmiernie ofiarność publiczną, bez której działalność placówki musi się coraz więcej ograniczać.

—ooo—

Warszawska stacja ochrony roślin stwierdziła, że naskutek majowej śnieżycy i mrozu ucierpiały bardzo agrest i porzeczki, zwłaszcza te z których wiatr zwiał śnieg. Zmarzły brzoskwinie, tu i ówdzie uszkodzone zostały maliny, czereśnie, wiśnie, jabłka i orzechy. Obronną ręką wyszły natomiast truskawki, które pod pierzyną śniegową nie ucierpiały od mrozu. W Zaleszczykach zmarzło dużo pomidorów.

—ooo—

Pewien znany optyk londyński zapewnia, że aż trzy angielskie gwiazdy filmowe mają po jednem szklanem oku, tak misternie wykonanem, że go od prawdziwego nie można zupełnie odróżnić. Ciekawe byłoby stwierdzić czy naprawdę kunszt londyńskiego optyka w wykonywaniu sztucznych oczu jest tak wielki, czy posiada on tylko wybitne uzdolnienie w zakresie reklamy, jak się już bowiem zapewne czytelniczki domyśliły, on właśnie miał być tych oczu znakomitym wykonawcą.

—ooo—

Jeden nasz znajomy potrzebujący pokoju udał się pewnego razu pod adres, gdzie, jak głosiła właścicielka lokalu, był do odnajęcia pokój „dla pojedyńczej, solidnej osoby". Skoro jednak pojedyńcza i solidna osoba naszego znajomego zawitała u ogłaszających, dowiedziała się, że pokoju wynająć nie może, nie jest bowiem wcale osobą.

— Jakto? — spytał nasz znajomy.

Odpowiedź brzmiała kategorycznie i rozbrajająco:

— Przecież to wie nawet dziecko, że osoba, to kobieta.

Niechże będzie i tak, jeśli się ludzie tak umówią, można się z tem ostatecznie pogodzić.

Aż tu nagle okazuje się, że nic podobnego, że „osoba" to tylko i wyłącznie mężczyzna. Konstytucja Kanady w Ameryce ogłosiła, że gubernator mógł powołać jako członków senatu „odpowiednie osoby". Ponieważ określenie to nie okazało się dostateczne i budziło pewne wątpliwości, zwrócono się do władz sądowych, które zadecydowały, że „osoby" to są wyłącznie mężczyźni i że oczywiście o kandydowaniu kobiet do senatu mowy być nie może.

Kobiety kanadyjskie odczuły to zarządzenie jako niesprawiedliwość i krzywdę i walczyły dopóty, dopóki nie przyznano im obecnie oficjalnie, że i one są „osobami" i że co za tem idzie, według brzmienia konstytucji, mogą zasiadać w senacie. Zagrzani takim przykładem nasi panowie winni się skolei postarać, aby im przyznano prawa „osób" w Polsce.

—ooo—

Z okazji Międzynarodowego Kongresu Kobiet w Stambule, poczta turecka wydała serję nowych znaczków, na których są uwiecznione wyłącznie wybitne kobiety i to nie żadne królowe ale kobiety zawdzięczające własnej pracy i naucę sławę i uznanie ludzkie.

Na czele tej oryginalnej galerji portretów stoi wizerunek założycielki światowego Związku dla walki o prawa wyborcze kobiet, pani Chapmancatt, dalej pani Curie-Skłodowska, Selma Lagerlöf, Grazia Deledda, Sigrida Undset i inne. Połowa dochodu ze sprzedaży znaczków opatrzonych portretami sławnych niewiast przeznaczona została na rzecz Światowego Związku do walki o prawa kobiece.

—ooo—

Znakomita lotniczka amerykańska Amelja Earhart, która przed trzema laty odbyła samotny lot z Nowej Fundlandji do Irlandji, o ostatnio przeleciała nad Oceanem Spokojnym z Honolulu do Kalifornji, przebyła obecnie drogę z Meksyku do Nowego Jorku bez lądowania, przelatując 2,100 mil ang. w 14 godz. 28 min. i 22 sekundy.

—ooo—

DZIWŁO - ECHEVERIA

Dziwło stanowi przejście między tłustoszami właściwemi, a rozchodnikami. Dawniej były ulubionemi roślinami, a potem przez dobre lat dwadzieścia o nich zapomniano, dopiero wraz z modą na kaktusy przyszły znów do łask. Roślina ta na zainteresowanie się nią w pełni zasługuje, gdyż oddaje cenne usługi zarówno w kwiaciarstwie ogrodowym, jako nieoceniona roślina dywanowa, jak i w hodowli pokojowej.

Pasuje doskonale do nowoczesnych wnętrz, jest łatwą w hodowli i bardzo wiele odmian jej kwitnie w zimie, gdy jest ogólny brak kwiatów. Odmian Echeverii istnieje bardzo dużo, to też wnoszą one do zbiorku kaktusów pożądaną rozmaitość. Poszczególne odmiany różnią się między sobą nietylko wielkością i ułożeniem liści, tworzących rozety najrozmaitszych kształtów, ale i zabarwieniem takowych, bo bywają one, zielone we wszystkich możliwych odcieniach, czerwone, żółte, różowe i t. p.

Okresy kwitnienia i same kwiaty u poszczególnych odmian różnią się również bardzo.

Z pośród tych, które obficie kwitną w okresie od listopada do marca, trzeba wymienić:



Echeveria cornicolor, która tworzy duże kwiatostany, osypane gorąco czerwonemi kwiatuszkami. Echeveria refusa, kwitnąca różowo, Echeveria metalica, która wypuszcza kwiatostany wysokie na przeszło metr i której kwiatki są zabarwione na kolor różowo-żółty. Kwiaty te są oryginalne i bardzo trwałe, na roślinie kwiat trwa przeszło 5 tygodni, a w wodzie do 10 dni. Ta właściwość czyni go cennym materjałem na bukiety. Odmiana ta tworzy ogromne rozety, o liściach barwy różowo-miedzianej, z połyskiem metalicznym.

Jako ostatnią odmianę z pośród tej grupy wymienić należy Echeveria Derenbergi, odznaczającą się szlachetnym kształtem i liśćmi zabarwionemi na kolor czerwony, ułożonemi w okazałą rozetę, kwiatki ma osadzone na krótkich łodyżkach barwy pomarańczowej.

Wczesną wiosną kwitnie Echeveria pulvinata, piękna odmiana, tworząca luźne rozety, kwiatostan ma pięknie owłosiony aż do kielichów kwiatowych, co wygląda niesłychanie efektownie. Kwiaty ma wielkie, żółte, przechodzące na końcach w barwę gorąco-czerwoną.

Podobną do poprzedniej jest Echeveria leucotricha, posiada jednak listki znacznie węższe i jeszcze bardziej owłosione srebrnemi włoskami, które sprawiają, że cała roślinka wygląda jakby oszroniona. Włoski te są specjalnie piękne na końcach listków.

Równie bogato owłosiona jest Echeveria setosa, która ze swoich niewielkich wąskich listeczków tworzy płaską, ale bardzo gęstą rozetę. Kwiatki osadzone na wysokich kwiatostanach mają barwę pomarańczowo-czerwoną.

Odrębną grupę stanowią te rośliny, które mają kwiaty niepozorne, lub też prawie nie kwitną, ale za to ich listki grają kolorami tęczy, co sprawia, że roślinki te wyglądają nad wyraz oryginalnie.



Tu przedewszystkiem wyróżnia się Echeveria Schedeckeri przez swoje wąskie, srebrno-szare, a na końcach zabarwione na czerwone listeczki, zebrane luźno w rozetę, która bardzo przypomina kwiat chryzantemy.

Echeveria Honveyi należy przez swe nieregularnie ułożone i kolorowo paskowane listki do najbardziej oryginalnych osobników z tej rodziny. Echeveria farinosa, mimo, że jest dość trudną w hodowli pokojowej, ale mimo to posiada gorących zwolenników. Posiada ona na końcach ostro zakończonych liści nalot w postaci jakby białego proszku. Starsze egzemplarze tworzą krępe, a silne pnie, zakończone rozetą liści. Echeveria maculata w pokojowych warunkach kwitnie tylko wyjątkowo, jest jednak bardzo lubianą, gdyż wypuszcza bardzo obficie odrostki, przez co tworzy się jakby zielona kula, co jest bardzo efektowne, zwłaszcza, że szaro-zielone jej listki są bogato nakrapiane czerwonemi punkcikami.

Odmian dziwła jest bardzo wiele, bo każdy rok przynosi nowe.

Hodowla tych roślinek jest bardzo prosta i niczem się prawie nie różni od ogólnych zasad hodowli wszelkich tłustoszy. Zimują najlepiej w temperaturze od plus 5 — 10° C. Lubią stać wprost na oknie, bo potrzebują dużo światła. Jeśli mają za ciemno, to tworzą się długie, anemiczne pędy i w następnym roku nie kwitną. Zimą podlewamy je nadzwyczaj ostrożnie, najwyżej 3 — 4 razy w ciągu zimowego okresu. Wiosną i latem potrzebują dużo wody i doskonale im robi wystawienie na dwór w miejsce osłonięte od wiatrów i bezpośrednich promieni słonecznych.

Przy hodowli roślin z tej rodziny trzeba baczyć, aby nie dawać zbyt dużych doniczek, raczej za małe niż za duże. Warunek ten decyduje nieraz o powodzeniu hodowli. Przesadzać je należy co roku natychmiast po przekwitnieniu. Jednocześnie wycinamy głąbiki kwiatowe, a nawet często można skrócić i łodygę, co pobudza roślinę do obfitszego wydawania liści.

Ziemię dajemy lekką, obficie z piaskiem zmieszaną i duże dreny, a na spod 2 cm warstwę węgla drzewnego. Rozmnaża się Echeverie z odejmowania odrostków, które z ziemi przy głównej roślinie obficie wyrastają, a niektóre gatunki z liści, które traktujemy jak sadzonki. Do tego najlepiej używać listków, rosnących blisko podstawy na głąbiku kwiatowym, które łatwo bez uszkodzenia rośliny dają się odejmować. Flancowanie najlepiej uskuteczniać na wiosnę.

Sadzonkę kładziemy na 24 godziny w spokoju, aby obeschła i przewiędła, a następnie sadzimy do skrzyneczek, lub maleńkich doniczek, z ziemią zmieszaną po połowie z piaskiem gruboziarnistym. Zwykle zakorzeniają się łatwo nawet bez przykrycia.

Jeszcze łatwiej prowadzić te roślinki z siewu, który się uskutecznia zwykle w marcu i do jesieni można się dochować już sporych roślinek, wymagają jedynie trzykrotnego przepikowania. **M. M.**

Żywopłoty z roślin dochodowych

Najpraktyczniejszym i najładniejszym sposobem ogradzania ogródków są żywopłoty. Są one praktyczne i trwałe, nie wymagają ciągłych remontów, a miłe dla oka, bo jeśli są założone odpowiednio, to nawet i w zimie, gdy są ogołocone z liści, prezentują się pięknie.

Dalszą ich stroną dodatnią jest to, że służą one za schronienie dla gniazd tysiącznej rzeszy drobnych ptasząt, naszych największych sprzymierzeńców z owadami, największymi wrogami roślin hodowlanych. A przecież ogródek, zapełniony śpiewającą i świergoczącą rzeszą skrzydlatą jest weselszy i milszy od takiego, którego ptaki nie ożywiają.

Dalszym, również ważnym momentem, przemawiającym za jaknajszerszym użyciem ogrodzeń żywopłotowych jest to, że one, jak żadne inne ogrodzenia, stawiają tamę kurzowi ulicy. Okoliczność ta, zwłaszcza dla osiedli podmiejskich, gdzie z zasady panuje dość duży ruch, jest bardzo ważna.

Jeśli chodzi o odgrodzenie naszego kawałka od natrętnych oczu przechodniów, to konkurencję żywopłotom może robić tylko jeden jedyny mur, który dla swej bardzo wysokiej zazwyczaj ceny jest wyjątkowo tylko używany.

Żywopłoty oddają nam też duże usługi przy dzieleniu posesji na części. Wszak przy każdym domku musi być mało piękna część gospodarcza, gdzie będzie stał drąg do trzepania, paka na śmiecie, gdzie się rąbie drzewo i t. p. Dobrze jest, jeśli owo podwórze możemy oddzielić od właściwego ogródka, który powinien stanowić przedłużenie mieszkania. Jeśli mamy parcelę cokolwiek większą, często się z niej wydziela miejsce do zabawy, dla dzieci, gdzieby one spokojnie mogły bawić się w piłkę, biegać, i gdzieby miały naniesiony piasek do grzebania się i do budowania wspaniałych pałaców i do pieczenia ukochanych babek. Placyk taki powinien być również obwiedziony ze wszystkich stron żywopłotem. „Zagroda" taka niesłychanie ułatwia dozór małego obywatela czy obywatelki.

Drzew i krzewów odpowiednich na żywopłoty mamy setki, tak, że przy pewnej

znajomości rzeczy, możemy sobie dobrać odpowiednie dla wszelkich gleb i celów, bo przecież stosownie do jakiego celu ma żywopłot służyć, normujemy jego wysokość.

Od strony ulicy będziemy stosowali żywopłoty możliwie najwyższe, na jakieś 2 — 2½ m. wysokości.

Do oddzielenia jednej partji ogrodu od drugiego wystarczą żywopłoty wyrastające na 1 — 1½ m., chyba, że nam zależy na zasłonięciu podwórza, to wtedy, oczywiście stosujemy żywopłoty wyższe.

Żywopłoty całkiem niskie mogą nam oddać cenne usługi jako obwódki dróżek, trawników i t. p., wtedy strzyżemy je na wysokość 40 — 80 cm. Komuby było żal miejsca na żywopłot, niech go sadzi z roślin, które przynoszą pewien dochód. Z pośród takich wymienić należy przedewszystkiem morwę białą, która wobec rozwijającego się u nas jedwabnictwa ma wielkie widoki. Z innych doskonale się nadają Szaklak Rhammas cathaitica. Jest to krzew o silnym wzroście — gałęzie jego używane bywają do wyrobu cennych lasek. Oprócz tego można korzystnie pieniężyć jego jagody, które się zbiera dojrzałe i suszy w suszarni lub piecu po chlebie.

Z innych rośnie i tworzy gąszcza nie do przebycia dzięki swoim kolczastym gałązkom t. zw. psia róża — Rosa canina. Odmiana ta różni się tem od innych gatunków, że ma korę zieloną, a na niej kolce białawe. Dojrzałe owoce, oczyszczone z ziarnek i ususzone podobnie jak szakłakowe mają łatwy zbyt do użytku lekarskiego.

Kalina śliwolistna. Jest to duży krzew wyrastający w drzewko. Użytkuje się korę z 2 — 3 letnich pędów, wycinając je na 10 — 15 cm. od ziemi.

Kruszyna amerykańska. Jest to wysoki krzew pochodzący ze środkowych Stanów Ameryki Północnej. Do użytku wycina się rozgałęzienia 2—3-letnie i zdejmuje z nich korę do lekarskiego użytku.

Bez czarny — Sumbucus nigra. Znane wszystkim drzewko biało kwitnące, wydające czarne jagody, które znajdują duże zastosowanie w lecznictwie, a tem samem łatwy zbyt.

Boże drzewko, albo bożodrzew. Jest to krzew bardzo ozdobny, rośnie szybko i dobrze znosi cięcie.

Kilkakrotnie w ciągu lata trzeba przycinać wierzchołki, a jesienią osmykiwać liście. Zarówno liście jak i wysuszone wierzchołki kupują apteki.

Krajowa leszczyna, która niewiadomo dlaczego tak mało ma u nas zwolenników, przy zakładaniu żywopłotów powinna znaleźć szerokie zastosowanie. Mimo, iż posiadamy doskonałe warunki do jej hodowli nietylko w tym celu, ale by i krajowych orzechów było poddostatkiem, jest tak mało uprawiana, że rok rocznie za setki tysięcy złotych sprowadzamy zagranicznych orzechów. Jest ona łatwa w hodowli, niezbyt wybredna na glebę i szybko rośnie. Oczywiście, iż zbiór z tak gęsto rosnących krzaków musi być mniej obfity, niż normalnie sadzonych, ale i te owoce nie są do pogardzenia.

Dobrze jest, jeśli co 3 metry rozsadzimy krzak jeżyny, gdy się rozwinie, kolczastemi gałązkami oplecie żywopłot, wtedy nietylko człowiek ale i żadne stworzenie się przez niego nie przedostanie.

Przystępując do sadzenia żywopłotu, trzeba sobie przedewszystkiem obliczyć, ile sadzonek nam będzie potrzeba. Sadzi się przeciętnie co 30 — 40 cm., zwykle dwoma rzędami na mijanego, linja od linji w odległości 40 — 50 cm.

Linje, na których je sadzimy, powinny być doskonale wytyczone przy pomocy sznurów, odległości porządnie odmierzone i wyznaczone kołkami. Robota ta musi być wykonana dokładnie, bo wszelka niesymetryczność będzie niemile razić oko.

Ponieważ żywopłot ma w tem samem miejscu rosnąć wiele lat, więc ziemia powinna być doskonale doprawiona, aby sadzonki odrazu znalazły duży zapas pokarmu. Na jałowej ziemi żywopłot rośnie wolno i nie daje odpowiednich rezultatów.

Ziemię z natury dobrą i w starej kulturze nawozimy tylko obficie i przeprowadzamy regulówkę, ale jeśli zakładamy żywopłot np. na ziemi bardzo piaszczystej, wtedy lepiej jest wybrać rów na jakie 40 cm. głęboki i 50 cm. szeroki, jałowy piasek usunąć, a rów zasypać ziemią kompostową.

Co do pory zakładania żywopłotów, to można je zakładać zarówno jesienią jak i wiosną.

M. D.

MAJ W SADZIE

Najważniejszą pracą w sadzie w maju, jest zbierać i niszczyć chrabąszcze i wszelkiego rodzaju gąsienice, które pojawiają się na gałęziach .Gdyby zauważono na drzewach kokony czyli oprzędy, należy je również skrzętnie zbierać i niszczyć, najlepiej palić.

Często na wiosnę pojawiają się na drzewach szczególnie owocowych mszyce.

Dobrym i tanim środkiem przeciwko mszycom a przytem łatwym do zrobienia w domu jest napar z machorki. Bierze się 50 gramów zwykłej machorki, wrzuca do 10 litrów wody i gotuj przez 25 minut, aż nabierze mocno bronzowego koloru. Wywarem tym spryskuje się drzewa.

Zdarza się często, że po okwitnięciu czereśni, wiśni a niekiedy nawet i śliw, widzimy na nich jakgdyby zmarznięte gałązki i suche wiszące kwiaty. Powodem tego jest pewien rodzaj grzybka, który, o ile się go nie tępi, może w przeciągu kilku lat zupełnie zniszczyć cały sad. Zarażone gałązki oraz kwiaty trzeba ścinać i palić.

Towarzystwo Miłośników Ogrodnictwa taki daje przepis przeciw plamistości owoców. Gdy drzewa okwitną opryskiwać je cieczą tak zwaną bordoską, którą zastąpić można Bordyną, biorąc jej 2 kg na 100 litrów wody. Przeciw grzybkowi powodującemu plamistość owoców i jednocześnie przeciw pasorzytom gryzącym, używamy Subordyny, biorąc również 2 kg na 100 litrów.

Gdy susza trwa za długo, należy posadzone drzewa podlewać, a wrazie gdyby drzewka nie dawały przyrostu, należy pieńki okręcić mchem lub słomą, utrzymując je wilgotno, a korony spryskiwać wodą.

W truskawczarni trzeba dbać, żeby ziemia między roślinkami była zasilona nawozami fosforowo-wapiennemi.

Zaleca się przy sadzeniu drzew owocowych dawać z wierzchu przy zasypywaniu dołów ziemię zmieszaną z miałem torfowym, przesyconym gnojówką, względnie nawozami zwierzęcemi. Zastosowanie miału torfowego ma tę zaletę, że ziemia staje się pulchną, nie skorupieje po deszczu, utrzymuje wilgoć i daje pożywienie drzewom posadzonym, które, mając takie warunki, łatwiej się przyjmują.

Należy jeszcze pamiętać, że o ile młode drzewka obficie zakwitły, to lepiej będzie pewną ilość kwiatów oberwać, gdyż owocowanie zanadto wycieńcza młode drzewka, które z trudem potem dochodzą do formy.

Trzeba również pamiętać, że nie wolno podlewać gnojówką: jabłoni, czereśni, wiśni, a przedewszystkiem moreli i brzoskwini, gdyż powoduje to zachorowanie drzewa na raka. Gdy już koniecznie trzeba dodać drzewom trochę nawozu, to najlepiej użyć na ten cel dobrze przetrawiony obornik. Obornikiem tym pokrywa się ziemię naokoło drzewka cienką warstwą.

Wielką plagą sadów, są w maju chrabąszcze. Trzeba wrazie ich pojawienia się ostro tępić, gdyż mogą w przeciwnym razie, wyrządzić wprost nieobliczalne szkody. Ponieważ chrabąszcze w nocy tylko fruwają a w dzień śpią na drzewach, więc najlepiej je wtedy strząsać, zaparzać w wodzie i dawać kurom, względnie gdy jest ich większa ilość świnkom jako pokarm.

Bardzo znanym i praktykowanym zagranicą sposobem na osiągnięcie dorodnych owoców, jest tak zwany system torebkowania. Polega on na tem, że gdy owoc dojdzie do wielkości trochę większej niż wiśnia, wtedy nasadza się na niego torebkę zrobioną z przezroczystego pergaminu. Torebka taka jest odporna na wilgoć i chroni tworzący się owoc od wszelkiego robactwa i ukąszenia os oraz od podziubania przez ptaki. Najwięcej stosuje się torebkowanie przy brzoskwiniach oraz pewnych gatunkach słodkich gruszek. Naturalnie, że dobrze byłoby wszystkie drzewa zaopatrzyć w takie torebki, ale koszt byłby przytem tak duży, że niewiadomo czy opłaciłaby się „skórka za wyprawę" jak mówi staropolskie przysłowie.

W następnym numerze omówię dalsze prace w sadzie z końcem wiosny i początkach lata.

M Dunin Borkowski.

NA LETNICH WYWCZASACH

Jeszcze tydzień, dwa, trzy może,
Pojedziemy w lasów ciszę,
Na hamaku się położę,
Szumem sosen ukołyszę...

Będzie cicho, ciepło, dobrze. Pojadą na południe, pojadą na północ, w góry i nad morze, do dworów, do pensjonatów, do podmiejskich willi. Ty pójdziesz górą, a ja doliną. Ale, że chuda fara i już nie sam pleban, a kryzys nam dzwoni, więc niejedną z nas przytuli wieś polska, różne Wólki, Budy, Lipki, Borki i Poręby, bardzo kochane i bardzo do siebie podobne.

Wszędzie jest jakaś Struga, która ma tę właściwość, że im bardziej jest upragniona, tem robi się mniejsza; wszędzie jest las, bliżej wsi pracowicie do czysta wygrabiony z szyszek na rozpałkę, a dalej śliczny, kochany, prawdziwy, no i pola, a raczej polka w barwne prostokąty pocięte.

Gniazdko ściele kmiotek mieszczuchowi w ciągu jednego dnia: wynosi sprzęty, wyparza wrzątkiem nieproszonych lokatorów, bieli izbę, wnosi to co najniezbędniejsze i dosyć.

Gniazdko gotowe. A naokół? Pożal się dobry Boże! Czasem, czasem ogródek, gdzie „orginie, bycki i koperki" walczą resztką sił z chwastem i służą w dnie upalne za schron dla drobiu; czasem trochę „bezu" i pokrzyw pod płotem, a bliżej perz, rdest, trawa, a często nic — klepisko.

I na takiem tle leżak, a na nim letniczka z wdziękiem obraca ku słońcu twarz ociekającą kremem.

Okropny widok! Nie możemy nieraz wymagać od gospodarzy, którzy może z trudem zimę przeżyli, a teraz mają dość pracy w polu, aby kupowali nasiona i urządzali kwietniki. Nie mieli czasu i pieniędzy, a może i mieli, ale nie uważali tego za potrzebne. Brak kultury, brak wrażliwości na piękno i t. d. No, ale my jesteśmy kulturalne, oczywiście! i na piękno wrażliwe i kochamy przyrodę. Tak? A dwa, albo więcej miesięcy, będziemy patrzyły na klepisko i chwasty? Kulturalny człowiek usiłuje dźwignąć otoczenie do własnego poziomu.

Trzeba sobie radzić! Jeśli jest imitacja ogródka, weźmy go pod opiekę, gospodarze napewno się nie sprzeciwią, a najlepiej przy wynajmowaniu wymówić to sobie. I zaraz do roboty! Wypiele się chwasty (po deszczu), kwiatki, jeśli rosną zbyt gęsto, można, o ile jeszcze nie kwitną, rozsadzić. Trzeba to robić ostrożnie po deszczu, przenosząc z dużą bryłą ziemi, aby nie uszkodzić korzeni. Klomboiki lub grządki obłożyć dookoła kamieniami. Skąd kamienie? A z pól, z podwórza, zbierze się niewiadomo kiedy. Kamienie trzeba koniecznie pobielić, jest to koszt groszowy, a wielka ozdoba ogródka. Tak zwana glinka, białe gałeczki sprzedawane na targach, do kamieni nie nadają się, bo pierwszy deszcz biel spłócze. Trzeba bielić wapnem. Lepiej niech je zlasuje ktoś, kto umie, bo można się poparzyć. Ścieżkę starannie oczyszczoną z roślin wyrównamy i posypiemy piaskiem, kilka gwoździ podtrzyma walące się sztachetki i już jest ładniej.

A jeśli niema nawet krzaczka? Trzeba skopać grządkę. Musimy robić to nieco dalej od ścian, które często na zimę są okrywane, no i upewnić się, czy w miejscu upatrzonem przez nas na ogródek, nie kopią zwykle dołu na kartofle. A jeśli gleba jałowa, piasek, że go się nawet perz nie ima? Znałam jedną upartą ogrodniczkę, która w takim właśnie piasku kopała doły, napełniała żyzną ziemią z pobliskiego lasu i miała później niezłe kwiaty, a nawet pomidory! Na jałowym piasku można zasiać łubin, a jeśli nawet nie zdąży zakwitnąć, to jego miła, ciemna zieleń w otoczeniu białego wianka kamieni będzie wielką ozdobą.

Te panie, które wyjeżdżają wcześniej, będą mogły przygotować ogródek o wiele piękniejszy. Nasturcja, nagietki, maciejka, słoneczniki i wiele innych, łatwych do hodowli roślin, zdąży wzejść i zakwitnąć. Między kwiatki lub trawę, można wsiać trochę kopru, nie szpeci, a jest nieoceniony jako przyprawa i dobrze, gdy go się ma pod ręką. Posiane roślinki musimy pilnie podlewać i przykryć chróstem przed nieproszoną wizytą kur. Szybko rosnąca fasola miłą zielenią otuli ganek, a rozpięta na tyczkach może zasłonić niepożądany widok.

W końcu czerwca na siew jest już późno, ale na targach i u ogrodników bywają jeszcze flance.

Oczywiście nie możemy być wybredne, cokolwiek da się przesadzić, byle było zielone i starannie utrzymane, już będzie cieszyło oczy. Z łąk, z lasu albo miedzy także można przenieść ulubione roślinki: grządkę fiołków, lub poziomek, krzaki spirei, albo malutki jarząbek. Przesadzone po deszczu, w dzień pochmurny z dużą bryłą ziemi przyjmą się doskonale, rozrosną i pozostaną nieraz długie lata, jako dobra po nas pamiątka. Dobrze jest mieć własną konewkę, szpadel, grabki, a przedewszystkiem pęczek łyczka do podwiązywania kwiatów. Praca w ogródku minimalna: trzeba podlewać grządki (najlepiej na noc), płoszyć grzebiące kury, opleć, podeprzeć wybujałe roślinki, zbierać nasiona dla nas i gospodarzy. Czasem ostrożnie rozkruszyć skorupkę ziemi, jeśli się taka utworzy wskutek upału, ścieżki codzień zamieść, a na niedzielę posypać żółtym piaskiem.

Do pomocy możemy wciągnąć, które z dzieci gospodarzy, nabiorą zamiłowania do tej pracy i zaopiekują się kwiatami po naszym odjeździe.

A odjeżdżać żal!—jest to jedyna smutna chwila przeżyta w ogródku.

Chłop kocha swoją ziemię, przychylnie patrzy, jeśli dla niej chcemy co zrobić, nieraz w przyszłym roku już sam grzędę skopie i zasieje.

Widok schludnego otoczenia będzie przykładem dla innych, a radością dla nas. Ileż miłych chwil przeżyjemy przy tym maleńkim skrawku ziemi, zasianym naszą ręką. Pracowite pszczoły przylecą, będą nam śpiewały o swym nieustannym trudzie; najlichsza roślinka wznosząc miniaturowe kwiatki nauczy nas: „Taka jestem maleńka, a rosnę, kwitnę, wydaję nasiona, spełniam to, co mi Bóg przeznaczył, cieszę się życiem i dźwigam ku słońcu". Najlepiej zahipotekowaną własność kiedyś rzucić musimy, a ta tylko ziemia jest naprawdę nasza, dla której pracujemy i którą kochamy.

Boguwola.

„CO SOBIE POWIEMY"

Korzystając z mądrych i serdecznych rad p. Ewy dla p. Gizeli zwracam się również i ja z podobną prośbą. Mianowicie p. Gizela, jak zaznaczyła, pracuje poza domem mając jedno dziecko. Ja zaś mam 4 dzieci i również pracuję w biurze przez 8 godzin dziennie, tak, że dzieci moje mało mnie widzą w domu. Zdarza się, że matki chociaż przeważnie wszystkie kochają dzieci, jednak z powodu dłuższego przebywania po za domem, rozumie się pracy poza domem, potrafią dać folgę uczuciu miłości matczynej i zdają lekko wychowanie dzieci pod opiekę służby. Ja zaś pracuję już 12 lat, mając 16 rok życia zaczęłam pracować w biurze, a w 21 roku wyszłam zamąż t. j. przed 7 laty i przez całe 7 lat myśl moja nie była niczem zajętą jak tylko tem, w jaki sposób dać dzieciom tę miłość matki i w jaki sposób postępować, by dzieci nie odczuwały braku matki. Dzieci kocham szalenie, przez 7 lat wychodzę codzień rano ze łzami z domu, a tembardziej, gdy dzieci wyciągają do mnie ręce i też z płaczem wołają — nie chodź mamusiu do biura! I tak płynie dzień za dniem. Te niewinne buzie odczuwają na każdym kroku brak matki i mój ból podwaja się, bo gdybym widziała, że dzieci mało zwracają uwagi czy matka jest czy niema, to mniej serce moje cierpiałoby, ale właśnie przez tyle lat nie mogą się pogodzić z losem i moje odejście mają za wielką krzywdę.

Służba jak zwykle, chociaż mam służące dwie i każda z nich jest po kilka lat, ale to tylko z tego powodu, że są dobrze płatne, ani w części nie da serca dziecku jakiego ono potrzebuje.

Dlatego zwracam się z prośbą może jest jakaś osoba, która poradzi mi w jaki sposób, życie ułożyć dzieciom, by nie odczuwały braku matki aż do tego stopnia, a może któraś z Pań Czytelniczek wie o takiej osobie, która rzeczywiście kocha dzieci, która potrafiłaby wychować je należycie, zastąpiła im prawdziwie matkę, byśmy zamiast łez, mieli uśmiech na ustach. Jeśli jest taka osoba, niechaj zwróci się do „Praktycznej Pani" do rubryki „Co sobie dziś powiemy" celem porozumienia się.

Izabella.

NIEZALEŻNOŚĆ I PRACA

Pomimo że nie jestem prenumeratorką, jestem jednak stałą czytelniczką „Praktycznej Pani" i ta okoliczność ośmiela mnie do skorzystania z bardzo popularnej rubryki niezwykle miłego i naprawdę praktycznego pisma kobiecego.

Otóż posiadam duże i niebrzydkie mieszkanie w centrum Warszawy; rozległe znajomości, maszynę do szycia i telefon. Sama jestem absolwentką szkoły artystycznej, ze znajomością modelowania z zakresu krawieczczyzny. Chciałabym wykorzystać posiadane warunki zarówno mieszkaniowe, jak i fachowe, otwierając pracownię ubiorów damskich do spółki z wykwalifikowaną krawcową, najchętniej z absolwentką szkoły rękodzielniczej, mogącą wykazać się świadectwem mistrzyni.

W mojem przekonaniu, praca kobiet we własnym warsztacie jest najodpowiedniejszem zajęciem zarobkowem: z jednej strony pozwalającym jej na niezależny byt, z drugiej zaś niezabierającem możliwości zarobkowych mężczyźnie.

Poddając swój projekt łaskawej opinji Sz. Redakcji i Czytelniczkom, oczekuję, w wypadku pozytywnego ustosunkowania się do mego projektu, pomocy ze strony Sz. Redakcji i zgłoszeń ze stron czytelniczek.

„Niezależność i praca".

MARMELADY I DŻEMY

Zbliża się dla pań gospodyń, zwłaszcza mieszkających na wsi czy tylko posiadających własne ogrody, chwila gorączkowej pracy. Praktyczna Pani powinna śmiało zakasać rękawy i pomyśleć o zapasach na zimę. Rączki się przytem podniszczą? Jeżeli będziemy uważne i ostrożne, nie odniosą większej szkody, plamy z owoców usunie sól szczawikowa, mniejsze nawet zwykła cytryna, potem wetrzemy krem udelikatniający i łapki nic nie ucierpią. Wiemy już o tem, że niektóre soki owocowe i ziołowe działają nawet kosmetycznie, żrących zaś wogóle nie ma, najpiękniejsze nawet rączki nie będą narażone na zniszczenie, należy tylko ostrożnie się obchodzić z nożem i tarką, na której już niejedna gosposia starła sobie czubki palców.

Najwcześniej wypadnie nam się zabrać do marmelad, soków i konfitur. Rabarbar dnia na dzień tanieje czas się zabrać do roboty. Czas leci na skrzydłach, trudno mu nieraz dotrzymywać kroku, ale warto choć spróbować. Każdy niemal dzień przynosi jakąś nowalję, która dzisiaj jeszcze droga, jutro spadnie w cenie. Trzeba teraz pilnie uważać, zwłaszcza te panie gospodynie, które surowiec muszą kupić, żeby go nabyć w takiej chwili gdy jest najlepszy i najtańszy. Na szczęście dwa te warunki w danym razie idą zwykle w parze, gdy jest owocu dużo i dojrzały spada zwykle bardzo w cenie, a gorszy, ale za to w momencie gdy już przechodzi, idzie zwykle bardzo w górę. A więc czuwajmy! Słoiki mamy już pomyte i suche, prawda? Praktyczna Pani już o to prosiła, teraz trzeba przejrzeć inwentarz taki jaki jak rondle, łyżki i t. p. Od dziś stajemy pod bronią! Numer za numerem będziemy się troszczyły o wszystko co się ukaże na rynku i da odpowiednio wykorzystać.

W domowem, codziennem gospodarstwie nieocenione są marmelady, o nich pomyślimy przedewszystkiem, te zaś panie, które mają owoc własny, mogą go nawet wyzyskać robiąc przetwory dla celów handlowych.

Marmelady, jamy i sery owocowe, stanowią w gospodarstwie domowem ważną pozycję, zapewniając z jednej strony spożywcom, smaczne, niedrogie i zdrowe przyprawy do bułek, ciast i legumin, z drugiej posiadaczom dużej ilości owocu dają możność przerobienia go z korzyścią. Przy znaczniejszem oddaleniu od miasta lub niedogodnej komunikacji, sprzedaży. Dobrze zrobione marmelady gdy owocu pozbywamy się nieraz za bezcen, przerobienie go może dać nietylko korzyści w postaci zużytkowania w spiżarni, ale zapewnić pewien dochód ze nie potrzebują być zbywane śpiesznie, mogą bezpiecznie poczekać kiedy je będzie łatwiej przewieźć lub kiedy ceny rynkowe kształtować się będą pomyślniej.

Trwałość i dobry smak przetworu zależy oczywiście od sumiennego wykonania i gatunku użytego surowca. Można otrzymać wcale niezłe marmolady z gorszych gatunków owocu, z pomidorów, marchwi, dyni i buraków. Nie są one wcale do pogardzenia, zwłaszcza w skromniejszych gospodarstwach, dla czeladzi, w ochronkach i szkołach dożywiających biedniejsze dzieci i t. p. Są higjeniczne i smaczne, muszą być jednak zrobione bardzo starannie. Co się tyczy przetworów wykwintniejszych, nie można tutaj nic zaszachrować, domieszać czegoś gorszego, bo się to zaraz odbije i na smaku i na wyglądzie. Lepiej zrezygnować z kosztowniejszych marmelad niż wykonać je niedbale, a przygotować sobie zapas tańszych, przyprawionych jednak z odpowiednimi dodatkami, znakomicie ich smak podnoszącymi.

Naczynia i narzędzia

Wszelkie powidła i marmelady duszą się doskonale w grubszych naczyniach aluminjowych, nie powinny jednak zostawać w nich po wystygnięciu. Kto ma miedziane staroświeckie kociołki, może je z powodzeniem użyć, muszą być jednakże starannie wybielone, ale nawet i wtedy nie należy w nich stygnących owoców przetrzymywać, gdyż mogą się wtedy wydzielić substancje dla zdrowia bardzo szkodliwe. To samo trzeba powiedzieć o mosiężnych miskach do konfitur.

Niektóre gospodynie obawiają się jednak używać zarówno aluminjowych jak miedzianych naczyń, pozostanie im zatem tylko posługiwać się garnkami kamiennemi, gdyż emaljowane są zupełnie nieodpowiednie, łatwo bowiem odpryskują a gęste przetwory szybko się w nich przypalają.

Ze względu na czystość i smak, musimy do duszenia przeznaczyć naczynia specjalne, choćby najskromniejsze, ale wyłącznie do tego użytku przeznaczone, w których inne pokarmy zwłaszcza tłuste i mięsne, oraz silnie pachnące nigdy nie będą gotowane. Mogą to być zatem, jak już wspomniano, kociołki czy rondle miedziane, miski grube aluminjowe, specjalnie do konfitur robione, kamienne szerokie naczynia. Jeżeli robimy marmelady na domowy, własny użytek, wystarczy nam jeden rondel lub miska, pozatem maszynka do siekania, której w małem gospodarstwie nie przeznaczymy zapewne wyłącznie do owoców, ale której musimy bardzo skrupulatnie dopilnować, aby jakiemś niedomytem źdźbłem, nie zepsuła nam owocowego purée. Dalej idzie włosiane i druciane sito, durszlak, kilka nowych, wyparzonych grubych drewnianych łyżek, oraz tarki. Tarka nierdzewiejąca do gruszek i jabłek, tarka zwykła do marchwi i buraków, dobry nóż, parę emaljowanych niepoodbijanych misek, to właśnie cały warsztat. Przydałby się blacik marmurowy na który można wyłożyć marmeladę gęstą, nadającą się do przesuszania, ale jeśli mamy deseczki zwyczajne, do tego użytku specjalnie przeznaczone, możemy się niemi obejść. Jest jeszcze jeden przedmiot dość ważny, to prasa. Specjalna, opłaciłaby się tylko w większej wytwórni przemysłowej, używanie zaś prasy do kopjowania listów jak to czasem widywałam, musi podlegać poważnym zastrzeżeniom. Jedynie w takim wypadku możnaby ją zastosować, gdybyśmy tak potrafiły izolować purée owocowe i sok z niego spływający, aby się absolutnie prasy nie dotknęły, gdyż zetknięcie kwasu z metalem i dla jednego i dla drugiego byłoby bezwarunkowo niepożądane. Zatem pomiędzy metalowe płyty prasy do kopjowania należałoby dać od góry ścisłą, schludną deskę, niespaczoną, pod spód zaś tacę emaljowaną nieodpryśniętą. Dobrzeby było aby jeden róg tacy stanowił rodzaj rynienki do odprowadzania soku, ale emaljowana taca tak się wygiąć nie da, trzeba będzie zatem od czasu do czasu zaglądać do prasy i sok zbierający się na tacy, łyżką wybierać. Najprostszem zaś urządzeniem jest właśnie taka emaljowana taca, na którą kładziemy miazgę owocową w płótnie, z wierzchu przyciskamy deskę, a na deskę kładziemy możliwie duże ciężary: kmienie, cegły, makulaturę, słowem, co znajdziemy pod ręką.

Szkiełko do wyciskania cytryny, lejek, mamy zazwyczaj w każdej kuchni.

Robiąc marmelady na cokolwiek większą skalę potrzebowałybyśmy słoja czy kubła z dolnym otworem do wypuszczania soku. Przy niektórych marmeladach, jak np. przy malinowej, wsypujemy jagody do słoja i wstawiamy do ciepłego pieca na całą dobę aby sok puściły. Owoc spływa zazwyczaj ku górze, sok zatem zostaje w dole naczynia skąd łatwiej go wypuścić, niż odcedzać na sicie.

Pozostaje jeszcze kwestja marmelad suchych, czyli ruskiej pastily. Nie wymagają one szczególnych urządzeń, blaszane jednak brytfanny do owoców nie są bardzo odpowiednie gdyż dają smak metaliczny, można je użyć podsypując na dno warstwę otrąb, na wierzch kładąc bibułę lub płótno co ułatwia ujście wilgoci. Dosuszać na deskach lub półmiskach. Jeżeli chcemy pastilę przechować w naczyniu do niej dopasowanem, należy po pierwszem przesuszeniu odskrobać pastilę z papieru, wziąć drwniane pudełko lub skrzyneczkę, wyłożyć ładnie pergaminowym papierem, podsypać miałkim cukrem - pudrem, nałożyć obrównaną marmoladę i dosuszać w letnim piecu. Po wyjęciu pudełka z pieca, na wierzch przesypać znowu cukrem i gdy ostygnie zabić skrzynkę deseczką. Kto robi takie pastily w celach handlowych, ten oczywiście nabywa pudełka w hurtowniach, dla celów domowych doskonałe są pudełka płaskie, w jakich przywożą niektóre słodycze, owoce z zagranicy a które po opróżnieniu można nabyć w znajomym sklepie kolonjalnym lub owocarni za parę groszy. Modne teraz słoiki-puszki papierowe impregnowane do miodu i marmelad są bardzo odpowiednie do nakładania w nie już gotowej i przestudzonej masy, do wstawiania w piec nie powinny być używane. Do zapiekania powideł najlepsze s apłaskie garnki kamienne, do obsuszania w letnim piecu nawet słoiki.

Surowiec

Owoce przeznaczone na marmolady winny być o ile to możliwe w dobrym gatunku, nie poodbijane, nie nadgniłe ani robaczywe. Jedynie śliwki węgierki, które w niektórych latach są niekiedy ogólnie napadnięte przez gąsienice dadzą się mimo to użyć, dzięki temu, że przy pomocy starannego płukania liszeczki i jajeczka dają się najzupełniej usunąć. Śliwkę rozerwaną i uwolnioną z pestki poprostu myjemy w czystej, letniej wodzie. Agrest używamy zarówno dojrzały jak niedojrzały, nieodpowiedni jest agrest włochaty, jeśli go jednak posiadamy dużo we własnym ogrodzie, możemy go zużytkować do przecierów. Borówki brać raczej przejrzałe niż zielone, drobne białe chociaż świeże i ładne mają dużo cierpkości i goryczy, której nawet parzenie nie zapobiegnie.

Cytryny wybierać z grubą, jasną skórką, są bowiem mniej kwaśne, należy jednak zawsze sprawdzić czy nie są gorzkie. Gruszki do gotowania są odpowiednie z tych gatunków, które nawet dojrzałe pozostają twardawe, powinny być jednak słodkie. Bardzo dobre są do celów przetwórczych gruszki bergamotki jesienne.

Jabłka, gdzie ich jest dużo i nie dadzą się łatwo sprzedać, można zużytkować wszelkie, kwaśne i słodkie byle nie te najlichsze, które uchodzą wprawdzie za słodkie a są naprawdę raczej gorzkie.

Używając nawet jabłek w całości, należy z nich powykrawać miejsca odbite, nadgnile i robaczywe.

Jagody czarne powinny być zbierane w samym środku sezonu, gdy są już dobrze dojrzałe ale suche i pełne. Jagody zmoknięte, nieświeże, nabierają goryczy, której największa nawet ilość cukru nie zabije.

Maliny stosunkowo mało się psują, często są jednak napastowane przez gąsienice, które trzeba usuwać, ale płókać ich nie można. Przejrzały i nawet pognieciony owoc, byle nie zapleśniały, nie traci swego aromatu.

Poziomki drobne, niedojrzałe są po uduszeniu gorzkie, należy wybierać jagody pełne i ciemne, gdyż nawet i takie mają w pesteczkach pewną gorycz, która się przy duszeniu z nich wydobywa i nie każdemu smakuje.

O śliwkach oraz ich robaczliwości wspomniałam już wyżej, dodać tylko muszę, że aczkolwiek marmolady i powidła można robić niemal z każdych, tylko prawdziwe śliwki węgierki są naprawdę doskonałe.

Wiśnie są owocem na przetwory znakomitym. Wiśnie t. zw. szklanki i czereśnie mają na marmolady zamało smaku, za to dojrzała, czarna, zwyczajna wiśnia jest nieoceniona w gospodarstwie. Powinna być dojrzała i pełna. Są to ogólne uwagi, o których należy pamiętać, o każdym jednak gatunku pomówimy jeszcze osobno.

Serwetka pod wazon



DO NASZYCH CZYTELNICZEK I PRENUMERATOREK

W dzisiejszych czasach kryzysu i krańcowej oszczędności, pisma perjodyczne, pragnące służyć w miarę możności swoim czytelniczkom, muszą być z konieczności tanie i za te tanie pieniądze dawać możliwie jaknajwięcej. Stanęliśmy do pracy mimo niesprzyjających warunków z wielką gotowością, rozumiejąc, że właśnie w chwilach gospodarczo trudnych, pismo kobiece popularne ma do spełnienia piękne zadanie pospieszania z radą i pomocą. Pragniemy stać się tak potrzebni jak potrzebny jest w dniach doświadczenia przyjaciel, siostra lub matka, którzy mają zawsze w pogotowiu i radę i pociechę, i cierpliwość wysłuchania skargi i pragnienie przyniesienia pomocy. Staramy się ogarnąć wszystkie dziedziny życia kobiecego, we wszystkie wejrzeć serdecznie i celowo, szukać dróg i pomagać w drodze. Żebyśmy jednak podołać tej pracy mogli i my potrzebujemy pomocy. Współpracownicy nasi pracują w warunkach dość ciężkich, wynagradzani więcej niż skromnie, a i na to wynagrodzenie nieraz długo czekać muszą, gdyż nieopłacona w swoim czasie prenumerata nie pozwala nam niestety do wywiązania się kolei terminowo z naszych względem nich zobowiązań.

Dlatego zwracamy się do naszych czytelniczek i sympatyczek z gorącym apelem, aby nam chciały dopomódz i przez terminowe wnoszenie opłaty i przez zgłaszanie się do nas jako stałe prenumeratorki gdyż tylko z prenumeraty osiągamy pewne, zresztą bardzo małe zyski, ze sprzedaży zaś pojedyńczych numerów po potrąceniu kosztów i procentów nic nam prawie nie zostaje.

—o—

Raczy W-na Pani: I) nabyć w najbliższym urzędzie pocztowym za 1 grosz niebieski przekaz rozrachunkowy. II) wypełnić go, wpisując na 1-ej stronie:

a) adres „Praktycznej Pani" Warszawa, Świętokrzyska 17, m. 3,

b) kwotę, należną za prenumeratę miesięcznie zł. 1.30, lub kwartalnie zł. 3,90.

na drugiej stronie: na marginesie (odcinku):

a) swój adres, a więc: imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu oraz siedzibę najbliższego urzędu pocztowego.

Celem uniknięcia pomyłek i zwłoki w wysyłce „Praktycznej Pani" adres WPani winien być podany bardzo dokładnie i czytelnie.

b) okres, za który prenumerata WPani wysyła, np. miesiąc czerwiec 1935 r. II-gi kwartał, i t. p.

O ile WPani wysyła do nas prenumeratę przekazem rozrachunkowym, nie opłaca WPani kosztów przesyłki pieniędzy.

Kilka nowości wiosennych

Wspomniałam już parokrotnie, że tegoroczna moda jest niesłychanie rozmaita i ogromnie liberalna, w krótkich więc słowach wypowiedzieć wyroku co jest modne a co niemodne, absolutnie niepodobna, żeby się panie jednak mogły trochę zorjentować, wybiorę kilka modeli, które ostatnio w jednym z najpierwszorzędniejszych magazynów widziałam i na użytek moich Czytelniczek opiszę. A więc zaczynajmy: płaszczyk piaskowego koloru dosyć mocno obciśnięty na biodrach, długi, z pelerynką do łokcia, ściśnięty w pasie zamszowym paskiem. Kapelusik „aerodynamiczny" czyli jak wiadomo, podgięty z tyłu i boków, ze stebnowanej gęsto tafty bronzowej w czerwoną kratę. Z tejże tafty duża kokarda pod brodę. Kostjum następny: Spódniczka popielata, bluzka jedwabna popielata w szafirowe grochy. Pelerynka zastępująca żakiet długa, zasłaniająca biodra, podbita od przodu listwą z tego samego jedwabiu co bluzka. Kapelusik beret z szafirowej, stebnowanej tafty i taka sama kokarda z długiemi końcami pod brodę.

Spódniczka blado - zielona dość długa, żakiecik pół długi, z przodu tylko schodzący się brzegami i zawiązany pod szyją na szarfę. Z pod rozcięcia przodu widać bluzkę z jedwabiu w kolorze kostjumu. Kapelusz z lekkiej słomkowej czarnej kanwy. Kostjum angielski, niedługa spódniczka, krótki do bioder żakiecik, prosty zaledwie dostatecznie obejmujący figurę. Spódnice przy takich żakiecikach dość wąskie z zastebnowanemi fałdami bywają jeszcze rozcinane ale znacznie mniej niż dotychczas i to prawie wyłącznie przez panie pragnące się popisać piękną nóżką po kolano.

Kostjum z brunatno czerwonej, miękkiej wełny. Spódnica oblegająca na biodrach, u dołu lekko kloszowa. Żakiecik w rodzaju bluzy z baskiną mocno obcisłą na biodrach. Kapelusik z jedwabiu w czarną i czerwoną drobną kratkę i taka sama kokarda.

Wybór mamy więc ogromny, peleryny i żakieciki półdługie dopełnione dużemi jedwabnemi szarfami będą odpowiedniejsze dla pań starszych ze względu na to, że tuszują błędy figury, żakiety krótkie, obciśnięte, pozostawimy szczupłym i zręcznym panienkom. Dla każdego coś się znajdzie i to coś naprawdę ładnego.

ŚMIEJMY SIĘ

I tak źle i tak nie dobrze.

— Niech pani nie daje mężowi takiej mocnej kawy, przecież go to denerwuje.

— Ach, panie doktorze, kiedy mu daję słabą kawę denerwuje go to jeszcze bardziej.

(D. G).

—ooo—

— Okazuje się, że najwytrwalszą na cierpienie jest kobieta.

— Czy ci to lekarz powiedział?

— Nie, szewc.

(D. G.)

—ooo—

Rozwój kobiety.

Gdy kobieta ma lat 20 wygląda jak uosobienie wiosny.

Gdy przekroczyła 35 zaczyna zwolna więdnąć.

Gdy ma lat 45 staje się starszą osobą.

Kiedy dochodzi 50, ma włosy jasne jak złoto, cerę białą i różowa, wygląda jak uosobienie wiosny i wszystko się zaczyna od początku.

(D. G.)

—ooo—

Żona — Jak ci się podoba nasza nowa pokojówka.

Mąż — Wydaje mi się bardzo miła, przypuszczam, że będę z niej zadowolony.

Żona — Właśnie tak mi się zdawało i przed chwilą ją wyrzuciłam.

—ooo—

Ładna obietnica.

— Jakże pan się dzisiaj czuje? — zapytuje lekarz pacjenta.

— Znacznie lepiej, ciężko mi tylko oddychać.

— Niech się pan o to nie kłopocze, skończymy wkrótce z pańskiem oddychaniem.



TYGODNIOWY JADŁOSPIS „Praktycznej Pani"

20.V. Zupa purée z ryżu z pieczarkami. Pieczeń cielęca ze szpinakiem. Kruche ciastko z rabarbarem.

21.V. Zupa kartoflana. Zrazy na prędce Kaszka puchowa z sosem czekoladowym

22.V. Barszcz z botwiną. Ozór z chrzanem i kartoflami. Kasza kartoflana z sokiem.

23.V. Barszcz małorysyjski Kotlety z móżgu. Szparagi z sosem holenderskim.

24.V. Zupa z piwa. Ryż zapiekany z grzybami. Naleśniki z serem.

25.V. Zupa szparagowa. Klops z kalarepką Kompot z rabarbaru.

26.V. Rosół z kury z lanemi kluskami. Potrawa z kury ze śmietaną z ryżem. Budyń czekoladowy z sosem waniljowym.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Marchew młodą, oskrobaną i wymytą utrzeć na tarce i wycisnąć przez gałganek. Na łyżkę soku tak otrzymanego wlać łyżeczkę olejku kamforowego, zmaczać w tym płynie płatki gazy i przykładać do czoła, skroni, policzków, podbródka.

Hallo! Hallo!

Z zalecanem do zabiegów kosmetycznych surowem mlekiem trzeba być bardzo ostrożnym, mleko od chorej krowy może nam popsuć cerę raz na zawsze.

Hallo! Hallo!

Przy wysychaniu w nosie, łatwem krwawieniu i t. p. należy przez czas pewien a nawet stale wciągać do nosa letnią wodę przegotowaną z dodatkiem na pół szklanki, łyżeczki soku ze świeżej cytryny.

Hallo! Hallo!

Na wiosnę, kiedy młodych kartofli nie ma a stare nie są zwykle dobre, należy te ostatnie gotować w wodzie nawpół z mlekiem. Będą ładniejsze i smaczniejsze, solić jak zwykle.

Przepisy kulinarne



Marmelada z rabarbaru.

Ciepło każe w tym roku dość długo czekać na siebie, na rynku nowalji panuje duże opóźnienie, ale należy pamiętać, że skoro się wreszcie ociepli wegetacja rozwinie się gwałtownie i ani się opatrzymy, kiedy się będzie trzeba spieszyć z robieniem zapasów na zimę.

Rabarbar już mamy tani, możemy z niego przygotować doskonałą marmeladę na zimę, dodając do niego zapachu, którego sam nie posiada albo pozostawiając bez zapachu do połączenia następnie z marmoladą malinową.

Kilo grubego rabarbaru obrać cienko i pokrajać w kostkę, pół kilo cukru zamoczyć pół szklanką wody, wsypać rabarbar, skórkę otartą z całej pomarańczy, kawałek wanilji i dusić na wolnym ogniu do miękkości, na zakończenie wlać rozpuszczoną w łyżce gorącej wody pastylkę benzoesu, lekko przestudzić i ciepłą nakładać w słoik, uważając, aby między masą nie tworzyły się szpary. Smażyć równocześnie najlepiej 4 — 5 kilo.

Kartoflanka przecierana.

Pół kilo ugotowanych na sypko kartofli przetrzeć przez maszynkę do robienia purée, włożyć łyżeczkę masła, rozetrzeć na gładko i rozprowadzić gorącym rosołem, smakiem z kości włoszczyzny. Wlać w rondel i kto lubi gęstawą zaprawić łyżką mąki, zagotować raz jeden, dodać pół kwaterki albo kwaterkę śmietany, wsypać usiekanego kopru lub pietruszki, kawałek świeżego masła i już nie gotując wydać. Dla osób nie znoszących śmietany można zamiast niej wziąć 2 — 3 żółtka, wbić je z odrobiną nie gorącej zupy, wlać do garnka i nie gotując podawać. Jako smak można użyć kości od golonki, kawałek wędzonki i t. p. Podawać z grzankami z bułki osmażanemi z masłem.

Zupa z ryżu z pieczarhkami.

Szklankę ryżu dobrze wymyć, zalać wodą aby pokryło i gotować ostrożnie aby nie przypalić 10 — 15 minut.

5 — 10 deka pieczarek obrać ze skórki, opłókać, pokrajać w cieniusieńkie plasterki, skropić cytryną, aby nie sczerniały, włożyć kawałek masła i dusić 15 minut.

Osobno przygotować smak z kości wołowych i włoszczyzny (jeśli mamy kości cielęce od pieczeni, można je użyć, ale dla wzmocnienia smaku choć jedna krucha wołowa bardzo się przyda. Kości z kury są również b. dobre) przecedzić, włożyć ryż i gotować tak długo, dopóki nie będzie miękki jak masło. Przefasować, włożyć duszone pieczarki, zagotować i podawać z grzankami z bułki, kulkami ptysiowemi i t. p.

Zupa z piwa.

Litr lub pół litra lekkiego piwa zagotować, odstawić, włożyć kwaterkę śmietany, małą szczyptę soli, cukru do smaku i raz tylko zagotować. Do wazy lub na talerze wrzucić zwykłego białego, niekwaśnego sera, pokrajanego w drobną kostkę. Podawać z grzankami z chleba podsuszonemi bez masła.

Zupa ze szparagów.

Kilo szparagów, które mogą nie być najpiękniejsze ale też i nie najgorsze, t. j. winny być kruche i białe, ugotować na miękko, odcedzić, zalać smakiem lub rosołem jak wogóle wszelkie zupy, po gotować 10 — 15 minut, przefasować doskonale, zaprawić łyżką masła z małą łyżeczką mąki, zagotować i podawać z grzankami z bułki, naleśnikami z mięsem, pasztecikami i t. p. a nawet z ryżem ugotowanym z masłem na sypko. Jeśli szparagi rozprowadzamy rosołem możemy do zaprawki wziąć masła mniejszy kawałek.

Kotlety z kartofli.

Półtora kilo kartofli ugotowanych na sypko utłuc wałkiem albo przecisnąć przez maszynkę specjalną do tłuczenia ziemniaków, zagnieść dobrze ze szklanką ładnej, pszennej mąki, wbić twa, trzy jajka, posolić, formować zgrabne kotlety, obtoczyć w mące, w tartej bułce i smażyć na maśle, szmalcu lub oleju. Jeśli to nie podniesie kosztu można przed obtoczeniem w bułce posmarować jajkiem, będą miały ładną skórkę.

Kto lubi, może przy smażeniu wkroić nieco cebuli jak do befsztyka. Podawać z sosem grzybowym, korniszonowym lub cytrynowym.

Sos kwaśny do kotletów.

Pół łyżki masła, pół łyżki wody zagotować, wsypać łyżkę mąki i rozetrzć do gładkości, dobierając potrosze wody gorącej, a gdyby było za gęste, chłodnej. Zabarwić karmelem jak wskazane w „Uczmy się gotować" pod „Sosy" w Nr. 10 „Praktycznej Pani". Na zakończenie posolić do smaku, wcisnąć cytryny, uważając, aby pestki nie wpadły i w razie potrzeby lekko osłodzić. Można zamiast cytryny użyć dobrego octu. Sos taki ma wielkie zastosowanie, można go podać do kotletów cielęcych, do pieczeni cielęcej, do gotowanej kiełbasy używając do niego w takim razie zamiast wody smaku od kiełbasy. Jest bardzo tani i bardzo praktyczny.

Sos holenderski.

Łyżkę masła rozetrzeć z trzema żółtkami, łyżką mąki i odrobiną cukru, rozbierając potrosze gorącym smakiem lub w ostateczności wodą, ażeby był dosyć gęsty, włożyć kilka plasterków cytryny bez skóry i pestek, zagrzać nie gotując i podawać.

Sos holenderski inaczej.

Łyżkę masła rozetrzeć z łyżką mąki i rozebrać szklanką gorącej wody, w której się gotowały szparagi. Powinien być gęsty. Ocukrzyć do smaku, wlać poł szklanki lub więcej dobrej, gęstej śmietanki, jeśli potrzeba dosolić i podawać do szparagów, kapusty włoskiej z wody, kalafjorów, białej cykorji.

W uzupełnieniu przepisów dla jadłospisu oszczędnościowego, podajemy dzisiaj kilka, nietylko obejmujących menu zawarte w 12 numerze „Praktycznej Pani", ale także innych, których koszt nie powinien przekroczyć omówionego budżetu.

Najciekawsze audycje muzyczne rozgłośni warszawskiej od dnia 19.V do 25.V 1935 roku.

Niedziela, dnia 19.V:

10.00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
11.00 — Chór katedralny poznański.
11.22 — Piosenki ludowe i dumki.
12.15 — Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej.
14.00 — Muzyka salonowa z płyt.
15.00 — Wiązanka marszów.
18.00 — Muzyka lekka.
20.00 — Krótki koncert poświęcony pamięci L. Marczewskiego.
20.25 — „Szept kwiatów" — audycja muzyczna.
22.15 — Koncert w wyk. Orkiestry Symf. P. Radja.
23.00 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 20.V:

12.05 — Wyjątki z oper Pucciniego.
13.05 — Melodje angielskie.
15.45 — Koncert orkiestry P. Radja.
16.45 — Utwory fortepianowe na lewą rękę w wyk. H. Sztompru.
18.10 — Arje i pieśni.
20.00 — Audycja muzyki lekkiej.
21.10 — Koncert muzyki współczesnej.
22.15 — Muzyka salonowa i taneczna.

Wtorek, dnia 21.V:

12.05 — Trio Rymowicza.
13.05 — Koncert z udziałem solistów.
15.45 — Wiązanka starych, wesołych melodyj.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — L. Godowski (fortepian).
17.15 — Koncert solistów.
19.35 — Krótki recital fortepianowy Z. Lisickiego z Torunia.
21.00 — Verbum Nobile — opiera Moniuszki.
22.45 — Muzyka lekka.

Środa, dnia 22.V:

13.05 — Utwory charakterystyczne z płyt.
16.05 — Muzyka salonowa.
16.45 — Koncert chóru szkolnego z Ostrołęki.
17.15 — Muzyka współczesna dla niedowiarków.

18.00 — Tercety wokalne.
18.45 — Duet fortepianowy.
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. W. Łabuńskiego.
21.40 — Rapsodja D-dur Różyckiego.
22.15 — Muzyka salonowa i taneczna.

Czwartek, dnia 23.V:

12.30 — Szkolny poranek z Filharmonji Warszawskiej.
15.45 — Orkiestra wojskowa 1 p. p. Leg. z Wilna.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Margerita Long, fortepian.
18.00 — Krótki recital skrzypcowy.
18.45 — Muzyka ludowa.
19.35 — Pieśni w wyk. Marji Kaupe z Poznania.
20.00 — Muzyka lekka.
21.00 — Koncert w wyk. Ork. Symf.
22.15 — Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 24.V:

12.05 — Muzyka salonowa.
13.05 — „W krainie pięknych głosów".
15.45 — Koncert solistów z Krakowa.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Leopold Stokowski.
17.15 — V-ty koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej".
17.40 — Audycja dla chorych.
18.45 — Piosenki w wyk. A. Astona, Wiery Green i T. Faliszewskiego.
19.35 — Koncert chóru bułgarskiego.
20.15 — Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
23.00 — Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 25.V:

12.05 — Symfonja F-dur (pastoralna) L. v. Beethovena.
13.05 — Koncert solistów.
14.45 — Koncert zespolu T. Seredyńskiego ze Lwowa.
15.45 — Wyjątki z opery „Hamlet", Thomasa.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Jan Kubelik, skrzypce.
17.00 — Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach na Śląsku.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.35 — Preludja C. Debussy'ego.
20.00 — Co gra i śpiewa Ameryka.
21.00 — Koncert symfoniczny.
22.30 — Kukułka wileńska.
23.00 — Muzyka salonowa.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 201 p. p. 202 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm.—	BIODRA 50 cm.—	DŁUGOŚĆ 118 cm
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

LETNIE PŁÓCIENNE SUKIENKI



P. P. 195.



P. P. 196



P. P. 197

195 P. P. Suknia z płótna w prążki z karczkiem i wstawianym przodem.

196 P. P. Sukienka z materjału w groszki z wypustką w kolorze deseniu.

197 P. P. Suknia z grubszego płótna w dużą kratę.

KOSTJUMY DLA PAŃ W ŚREDNIM WIEKU

P. P. 198



P. P. 199



P. P. 200

198 P. P. Kostjum z surowego jedwabiu w grochy z pelerynką.

199 P. P. Suknia - płaszcz z miękiej wełny z wyłogiem z jasnego jedwabiu.

200 P. P. Kostjum z żakiecikiem trzy ćwierciowym z grubego, jedwabnego marocain'u.

NA WYCIECZKI I NA SPACER



P. P. 201



P. P. 202



P. P. 203

201 P. P. Suknia z batystu w ciemne grochy przybrana białą organdyną.

202 P. P. Płaszczyk podróżny z pelerynką.

203 P. P. Krótki żakiecik z trykotu do letnich sukienek.

„PRAKTYCZNA PANI“ tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10, numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redakcji. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — **za wyraz 10 gr.**

UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidz w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogloszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz“, Warszawa.
Druk i Klisze wykonano w Zakł. Graf. T-wa Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani
Nr. 14 — 1935 r.

Bielizna pościelowa
haft angielski i toledo





środek

poszewka na jaśka

środek poszewki



1 i 4 przód
2 i 5 tył
3 rękaw
6 plisowanie
7 krawat
8 przód pelerynki
9 tył pelerynki.

linja załamania

przód

linja załamania

linja

bok

zaszewka

linja załamania

linja załamania

bok

bok

środek tyłu

środek przodu